80 LAT PIĄTEK UKAZUJE SIĘ OD 1945

12 grudnia 2025

NR 289 (18380)

Sport



Tylko Raków

UEFA CONFERENCE LEAGUE

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

Sport 5cbf2765f1

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Zły trend

Niecały miesiąc temu pisaliśmy o kłopotach Włochów. Italia po dwóch klęskach z Norwegią w eliminacjach MŚ, 0:3 w Oslo w czerwcu i 1:4 na San Siro 16 listopada, znalazła się wprawdzie w barażach o amerykański mundial – jak my – ale wcześniej takie mecze przegrywała i czterokrotnych mistrzów świata nie było ani na MŚ w Rosji w 2018, ani w Katarze przed trzema laty. Włoski futbol dołuje. Owszem, w 2021 roku Italia została mistrzem Europy, po raz drugi w swojej historii, ale tamtejsi eksperci biją na alarm. Odsetek włoskich piłkarzy w Serie A wynosi zaledwie 35 procent! Selekcjoner, a przed laty świetny pomocnik Gennaro Gattuso, nie ma w kim wybierać. Odbija się to na dyspozycji Squadra Azzurra. Dwa lata temu mistrzem juniorów Włoch, wygrywając Primaverę, zostało Lecce, które w wyjściowej jedenastce miało czterech Rumunów, dwóch Duńczyków, a także Hiszpana, Szweda, Irlandczyka, Albańczyka i Fina. Z ławki wchodzili jeszcze Czech, Norweg, Słoweniec i kolejny Albańczyk... „Trzeba bić na alarm!" – grzmiał w lipcu w wywiadzie dla „Corriere della Serra" Claudio Marchisio, 55-krotny reprezentant, były świetny pomocnik Juventusu, wicemistrz Europy z 2012 roku. Mimo wszystko, w listopadzie na mistrzostwach świata 17-latków w Katarze młodzi Włosi w stawce 48 reprezentacji zajęli dobre 3. miejsce. Są jakieś nadzieje, że piłka na Półwyspie Apenińskim, w tym dorosłym, reprezentacyjnym wydaniu, się odrodzi.

Jak jest u nas? Piszemy o tym w dzisiejszym „Sporcie". Co się dzieje? Widać to choćby po zestawieniu, ilu Polaków gra w poszczególnych klubach. Tylko w pięciu na 18 zespołów w elicie w większości czasu na murawie są Polacy! W pozostałych klubach przeważają już obcokrajowcy.

Jeszcze gorzej jest, jeżeli weźmiemy formację ofensywną. Na koniec poprzedniego sezonu były kluby, akurat dwa otwierające tabelę, czyli mistrz i wicemistrz kraju, Lech oraz Raków, gdzie Polacy zdobyli mniej niż 10 procent goli w sezonie, ledwie po kilka... W innych drużynach nie było lepiej.

A teraz? W czołówce strzelców i tak nie jest źle, bo Sebastian Bergier czy Karol Czubak mają po dziewięć bramek, a doświadczony Łukasz Sekulski – osiem. Generalnie jednak obcokrajowcy zdobywają u nas dwie trzecie bramek, więc rodzimi gracze ledwie jedną trzecią! To dużo mówi o tym, jaka jest nasza liga, jak wygląda szkolenie i jak tracimy talenty. A tracimy, co widać po potencjale i przede wszystkim po ilości meczów, która odbywa się u nas co weekend, nawet i teraz w grudniowej, zimnej porze. Dzieci grają, trenują, tak jest do 15. roku życia, ale potem? Potem nie ma zespołów juniorów, gdzie dalej większość z nich mogłaby się rozwijać. Składkowe akademie szkolą do szkoły podstawowej, a potem jest luka, wręcz ogromna wyrwa. Jest aż tak źle, że w niskich klasach rozgrywkowych brakuje chętnych do grania. A tego wcześniej nie było...

Eksperci monitują, mówią, apelują, podobnie my, dziennikarze, ale odzewu brak. Nie mamy nawet ośrodka treningowego z prawdziwego zdarzenia, bo budowa tego w Otwocku została zablokowana. „Pinindzy ni ma...". Takie ośrodki istnieją choćby w Algierii czy Maroku, nie mówiąc o innych krajach. A my zostajemy w blokach, z tyłu już na starcie i widać to choćby po liczbie rozegranych minut Polaków w ekstraklasie. Co będzie dalej?



Częstochowianie wyrastają na faworytów tej edycji Ligi Konferencji.

Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Dopełnili dzieła!

Raków wygrał ze Zrinjskim 1:0 i praktycznie zapewnił sobie grę w 1/8 finału Ligi Konferencji. Gola w siódmym meczu z rzędu zdobył Jonatan Braut Brunes.

LIGA KONFERENCJI

Raków Częstochowa – Zrinjski Mostar 1:0 (1:0)
1:0 – Brunes, 45+4 min (karny)
RAKÓW: Zych – Tudor, Racovitan, Svarnas – Ameyaw, Struski, Repka (75. Barath), Amorim (83. Silva) – Diaby-Fadiga (75. Makuch), Pieńko (87. Mircetić) – Brunes (83. Rondić). Trener Marek PAPSZUN.
ZRINJSKI: Karacić – Memija (90+1. Abramović), Jakovljević, Dujmović, Mamić – Savić, Masić – Mikić (58. Sakota), Djurasek (58. Ivancić), Pranjić (63. Burey) - Bilbija. Trener Igor STIMAC.
Sędziował Ondrej Berka (Czechy). **Widzów:** 7254. **Żółte kartki**: Memija, Djurasek, Sakota

Chyba po raz pierwszy w tej edycji Raków przystępował do meczu Ligi Konferencji jako tak wyraźny faworyt. Jednak, że nasze drużyny w tej roli nie czują się najlepiej, można było mieć pewne obawy. Częstochowianie w ostatnim czasie są jednak w świetnej formie, potrafią grać (i wygrywać) nie tylko efektownie, ale i efektywnie (Korona, Rapid, Arka), a kiedy trzeba jak najmniejszym nakładem sił (Śląsk, GKS).

Wymarzona końcówka

Innego scenariusza niż trzy punkty nikt w ekipie wicemistrza nie brał pod uwagę. Tym bardziej, że Zrinjski punktuje w pucharach jedynie u siebie. Poprzednie eskapady bałkańskiejdrużyny kończyły się bolesną klęską w Lublinie z Dynamem Kijów (0:6) oraz nieznaczną przegraną z Mainz (0:1). – Drużyna ograna, doświadczona, mająca dobrego trenera, który bardzo umiejętnie prowadzi zespół. Wyciągają w Europie więcej, niż wynikałoby z ich potencjału indywidualnego. Zrinjski oparty jest bardziej o jedność niż graczy z wyższej półki, często z takimi gra się trudniej niż z jakościowymi zespołami – chwalił rywali przed meczem Marek Papszun i okazało się, że wiedział, o czym mówi.

W Sosnowcu przez długi czas podopieczni Igora Stimaca prezentowali się naprawdę korzystnie. Raków od pierwszych minut chciał zaznaczyć swoją wyższość, częściej był przy piłce, ale to goście oddawali groźniejsze strzały, gdy już udało im się przejąć futbolówkę. Odgryźć się na pewno potrafili, szczególnie Leo Mikić, który kilka razy postraszył Oliwiera Zycha. Rakowowi bardzo ciężko było przedrzeć się przez niezwykle zdyscyplinowaną i szczelną obronę Zrinjskiego. Kiedy wszyscy myślami byli już w przerwie, ręką w polu karnym zagrał kapitan ekipy z Mostaru, Nemanja Bilbija. Sędzia Ondrej Berka po analizie sytuacji przy monitorze VAR wskazał na jedenasty metr, a Jonatan Braut Brunes otworzył wynik meczu. Lepszego zakończenia pierwszej połowy nie mogli sobie w Rakowie wymarzyć.

Emocje do ostatnich sekund

Gol stracony w takich okolicznościach nie załamał jednak ambitnych Chorwatów pod bośniackimi auspicjami. Na drugą połowę wyszli z mocnym postanowieniem doprowadzenia do remisu, a że Raków chciał podwyższyć prowadzenie, aby uniknąć nerwowej końcówki, byliśmy świadkami prawdziwej wymiany ciosów. Doskonałe okazje dla gości mieli Igor Savić i Bilbija, ale wyjątkowo dobrze usposobiony był Zych. W 65 minucie emocje mógł uspokoić Lamine Diaby Fadiga, ale piłka po jego uderzeniu trafiła w słupek, odbiła się od pleców Karasicia i wyszła za linię końcową.

Slobodan Jakovljević już na przedmeczowej konferencji prasowej zapowiadał, że w Sosnowcu Zrinjski będzie chciał powalczyć przynajmniej o punkt i będzie zadowolony, jeśli się to uda. Ostatecznie goście wyjechali z porażką, ale napsuli Rakowowi najwięcej krwi z wszystkich rywali, z którymi częstochowianie mierzyli się w tej edycji Ligi Konferencji.

Brunes nie zwalnia tempa

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o Brunesie, dla którego był to siódmy z rzędu mecz z golem na koncie! W czwartek nie tylko zapewnił trzy punkty drużynie, ale potrafił też wypatrzyć lepiej ustawionych kolegów. Ci nie potrafili niestety zrobić użytku z jego podań. – Może też będzie chciał odejść? A mówiąc już całkiem poważnie, skoncentrował się na grze, na tym, co umie najlepiej, złapał formę, ale też drużyna gra dobrze, ma zaufanie moje i chłopaków, a to ułatwia mu zdobywanie bramek. Kilka kwestii się złożyło na tę dyspozycję. Jest ona bardzo wysoka i oby tak dalej. Wierzę, że jeszcze ten bilans w tym roku poprawi – mówił jeszcze przed meczem o Norwegu Papszun. Przy takiej dyspozycji można się spodziewać, że na Limanowskiego wkrótce wpłynie oferta, która usatysfakcjonuje zarówno kuzyna słynnego Erlinga Haalanda, jak i władze klubu. Najpierw jednak jeszcze mecze z Zagłębiem Lubin (14.12) oraz Omonią na Cyprze (18.12).

Mariusz Rajek

LIGA KONFERENCJI

- **Breidablik – Shamrock Rovers 3:1 (1:1)**
- **Drita – AZ Alkmaar 0:3 (0:1)**
- **Fiorentina – Dynamo Kijów 2:1 (1:0)**
- **Hacken – AEK Larnaka 1:1 (0:0)**
- **Samsunspor – AEK Ateny 1:2 (1:0)**
- **Shkendija – Slovan Bratysława 2:0 (2:0)**
- **Universitatea Craiova – Sparta Praga 1:2 (0:0)**
- **Aberdeen – Strasbourg 0:1 (0:1)**
- **Hamrun Spartans – Szachtar Donieck 0:2 (0:0)**
- **KuPS – Lausanne 0:0**
- **Lincoln Red Imps – Sigma Ołomuniec 2:1 (1:1)**
- **Rapid Wiedeń – Omonia Nikozja 0:1 (0:1)**
- **Rijeka – Celje 3:0 (0:0)**
- **Shelbourne – Crystal Palace 0:3 (0:3)**

1. Strasbourg	5	13	8:4
2. Szachtar	5	12	10:5
3. Raków	5	11	8:2
4. AEK Ateny	5	10	11:5
5. Samsunspor	5	10	10:4
6. Sparta	5	10	7:3
7. Rayo	5	10	10:7
8. Mainz	5	10	5:3
9. Crystal Palace	5	9	9:4
10. Larnaka	5	9	6:1
11. Fiorentina	5	9	8:4
12. Celje	5	9	8:7
13. Alkmaar	5	9	7:7
14. Rijeka	5	8	5:2
15. Omonia	5	8	5:3
16. Lausanne	5	8	5:3
17. Noah	5	8	6:5
18. Jagiellonia	5	8	5:4
19. Drita	5	8	4:5
20. Lech	5	7	10:7
21. Shkendija	5	7	4:4
22. Sigma	5	7	6:7
23. Universitatea	5	7	4:5
24. Lincoln	5	7	6:11
25. KuPS	5	6	4:3
26. Zrinjski	5	6	7:9
27. Breidablik	5	5	5:8
28. Dynamo K.	5	3	7:9
29. Hacken	5	3	5:7
30. Legia	5	3	4:7
31. Slovan	5	3	4:9
32. Hamrun	5	3	3:8
33. Aberdeen	5	2	3:11
34. Shelbourn	5	1	0:7
35. Shamrock	5	1	4:12
36. Rapid	5	0	2:13

1-8 – awans, 9-24 – play off

Sport 5cbf2765f1

Za słabi na Armenię

W konkursie błędów w Erywaniu wygrała niestety Legia. Stołeczni raczej nie mają już co liczyć na grę w pucharach na wiosnę.

Noah Erywań – Legia Warszawa 2:1 (0:1)
0:1 – Rajović, 3 min, 1:1 – Aias, 57 min, 2:1 – Mulahusejnović, 84 min
NOAH: Fayulu – Boakye, Silva, Saintini (88. Muradjan), Sualehe – Ferreira, Oshima, Thorarinsson (90+2. Eteki), Jakolis (72. Grgić) – Aias (72. Sangare) – Mulahusejnović. Trener Sandro PERKOVIĆ.
LEGIA: Tobiasz – Wszołek, Piątkowski, Kapuadi, Reca – Goncalves (77. Augustyniak), Szymański – Krasniqi (82. Biczachczjan), K. Urbański (72. Kapustka), Vinagre (72. Chodyna) – Rajović (82. Colak). Trener Inaki ASTIZ.
Sędziował Bułat Sarijew (Kazachstan). **Widzów** 8500. **Żółte kartki**: Aias – Szymański.

A zaczęło się tak pięknie! Kapitanem Noah był bowiem stoper Goncalo Silva, który Legię zna z czasów gry w Radomiaku, gdzie występował w sezonie 2021/22. Obie te drużyny spotkały się wówczas w 2. kolejce ekstraklasy, ale Portugalczyk... nie dograł pierwszej połowy, bo doznał kontuzji i wypadł z gry na kilka miesięcy. Po wczoraj Wojskowi będą mu się kojarzyć jeszcze gorzej. Już w 3 minucie za słabo podał do swojego bramkarza, piłkę przejął Mileta Rajović, kiwnął golkipera i trafił do pustej bramki.


Fot. PAP / EPA
Mileta Rajović mijający Timothy'ego Fayulu na sekundę przed strzeleniem gola na 1:0.

Kongijskie sprawy

Legioniści jednak nie wyglądali na pewniaków i nie przejęli kontroli na erywańską murawą. Momentami gubili się we własnych poczynaniach i bronili z dużymi kłopotami, bo gospodarze atakowali dynamicznie, grając mocne piłki w warszawską „szesnastkę". Okazje mieli m.in. Matheus Aias czy Marin Jakolis, ale Kacper Tobiasz był czujny. Kto wie, jak potoczyłoby się to spotkanie, gdyby w 38 minucie uznany został gol Steve'a Kapuadiego? Sędzia Bułat Sarijew wskazał jednak wcześniejszy faul Rajovicia na Nathanaelu Saintinim i choć była to decyzja kontrowersyjna, to miała swoje uzasadnienie (ciągnięcie za koszulkę). Można w tym miejscu wskazać dwie ciekawostki. Po pierwsze, Kapuadi (nie) pokonał swojego reprezentacyjnego kolegę, bo między słupkami Noah stał Timothy Fayulu, który przyczynił się do awansu Demokratycznej Republiki Konga do baraży interkontynentalnych o mundial. W decydującym meczu z Nigerią... wszedł na rzuty karne i obronił dwa uderzenia! Kapuadi siedział na ławce. Druga ciekawostka jest natomiast taka, że sędzia Sarijew pochodzi z Kazachstanu, więc teoretycznie nie miał do Armenii daleko. W praktyce jednak z jego miejscowości Uralsk jest do Erywania ok. 1300 km, czyli mniej więcej ledwietysiąc mniej niż z Warszawy.

0
ARMEŃSKICH piłkarzy było wczoraj w wyjściowej jedenastce Noah, kilku usiadło na ławce. Najwięcej – bo trzech – zagrało tam Portugalczyków, a był też m.in. reprezentant Gwadelupy (Saintini). Większy udział ormiański miała po swojej stronie... Legia, bo Wahan Biczachczjan wszedł z ławki w 82 minucie, a jedyny miejscowy w Noah, Sergej Muradjan, w 88 min.

Bośniak rozdał karty

Wracając jednak do boiska, po przerwie Legia nie miała wielu powodów do zadowolenia. W ślady wspomnianego Silvy poszedł Ruben Vinagre, który w ciągu kilku sekund zaliczył na swojej połowie... dwie straty. Dzięki temu z piłką w polską „szesnastkę" przebił się Nardin Mulahusejnović i asystował Aiasowi. Bośniacki napastnik nie powiedział wtedy ostatniego słowa, bo w 84 minucie wykorzystał nieporozumienie na linii Arkadiusz Reca – Kapuadi, wyprzedził wszystkich legionistów i pokonał Tobiasza! Nijacy Wojskowi próbowali wyrównać, ale ich próby pozostawiały mnóstwo do życzenia, grali bez ikry i bez większego planu. Najbliżej wyrównania był Antonio Colak, ale zamykając centrę Wahana Biczachczjana, nie trafił czysto w piłkę. Legia przegrała czwarty z pięciu meczów w Lidze Konferencji i na wiosnę raczej będzie mogła skupić się już tylko na ekstraklasie...

Piotr Tubacki

Strzał Pachy na wagę rozpaczy

Urugwajczyk w barwach hiszpańskiego ligowca dał popalić gospodarzom bardzo polskim elementem gry: zaskoczył ich „centrostrzałem".

Jagiellonia Białystok – Rayo Vallecano 1:2 (1:1)
0:1 – Camello, 6 min, 1:1 – Imaz, 44 min, 1:2 – Pacha Espino, 61 min
JAGIELLONIA: Abramowicz – Wojtuszek (89. Rallis), Vital, Stojinović, Wdowik – Imaz, Flach (68. Romanczuk), Drachal (46. Mazurek) – Pozo (68. Lozano), Pululu, Pietuszewski. Trener Adrian SIEMIENIEC.
RAYO: Batalla – Balliu (60. Pacha Espino), Lejeune, Felipe, Chavarría – Unai Lopez (88. Gumbau), Ciss (80. Valentín), Palazon – Alvaro García (60. De Frutos), Camello (60. Perez), Ratiu. Trener Inigo PEREZ.
Sędziował Edgars Malcevs (Łotwa). **Widzów** 17534. **Żółte kartki**: Drachal, Pululu – Chavarría, Camello, Palazon, Ciss.

Kiedy kilka tygodni temu Rayo podejmowało Lecha, rozstrzygnęło – na swą korzyść – losy rywalizacji w kilku doliczonych przez arbitra minutach. W Białymstoku zrobić to mogło już w pierwszym kwadransie.

Hello, jestem Camello!

Sergio Camello najwyraźniej umknął przedmeczowym analizom sztabu szkoleniowego Jagi. W zasadzie trudno się temu dziwić: w tym sezonie w LaLiga przebywał na murawie ledwie 255 minut, ostatniego gola na boiskach hiszpańskiej elity strzelił... w połowie stycznia tego roku. Duet stoperów białostockich potrzebował zatem właśnie wspomnianego kwadransa, by odnotować obecność snajpera rywali na murawie. A on w tym czasie nie tylko „ostemplował" oba słupki bramki gospodarzy, nie tylko strzałem głową przetestował Sławomira Abramowicza, ale i pokonał go „dzióbnięciem" piłki zakręcanej w światło bramki przez Alvaro Garcię! To było mocne przywitanie się Camello z kibicami na Chorten Arenie.

Zimna krew Jesusa

Zanosiło się więc na spotkanie pod pełną kontrolą gości i... de facto przez prawie 40 minut tak właśnie ono przebiegało. Sygnałem, że Jagiellonia się budzi, był obroniony przez Augusto Batallę strzał Afimico Pululu w 41. minucie. 180 sekund później było już 1:1: Jesus Imaz – zdobywając 106. gola dla Dumy Podlasia - z zimną krwią wykorzystał zamieszanie w polu karnym gości po centrze Bartłomieja Wdowika z rzutu wolnego. W doliczonym czasie tej odsłony – znów po wolnym – obrońca Jagi odnalazł w „szesnastce" przyjezdnych Bernardo Vitala. Portugalczyk jednak marnie wykończył tę akcję...

Mazurek pełen smaku

Początek drugiej części był... odbiciem lustrzanym inauguracyjnych minut meczu. Teraz to Jagiellonia ostrzeliwała bramkę gości. Imaz jednak za wysoko, a Pululu – za szeroko. W światło bramki, zmuszając Batallę do efektownej parady, przymierzył jedynie Bartosz Mazurek. To kolejny z arcyzdolnych nastolatków, absolwentów piłkarskiej akademii Jagi. Po Janie Faberskim i Oskarze Pietuszewskim będzie z niego kolejny smakowity kąsek na białostockim „szwedzkim stole" pełnym frykasów! Wielka szkoda, że już w doliczonym czasie gry strzał młodziaka z ostrego kąta zablokowany został przez Pepa Chavarrię. Inna rzecz, że tego piłkarza już wtedy na boisku być nie powinno: nieudolnie prowadzący mecz łotewski sędzia zlitował się nad nim, gdy – z żółtą kartką na koncie – bezpardonowo przewracał Pietuszewskiego...

Naszło, zeszło i weszło

Tak jak nie rozczytali białostoczanie wspomnianego na wstępie Camello, tak zadziwił ich też Pacho Espino. Po niespełna 30 sekundach pobytu na boisku Urugwajczyk zupełnie zaskoczył Abramowicza bardzo polskim elementem spotkań, zwanym pieszczotliwie przez komentatorów „centrostrzałem". Mówiąc obrazowo: „zeszła" mu ze stopy piłka zagrywana niemal z linii końcowej w pole karne, wpadając w krótki róg białostockiej bramki! Pech i czarna rozpacz gospodarzy, ekstaza gości. - Pacho ma osobowość, serce, energię, pasję, zaangażowanie. Ostatni tydzień był dla niego trudny, ale teraz wszedł w dobrą dynamikę i strzelił bardzo ważnego gola – chwalił podopiecznego Inigo Perez.

Na tego gola gospodarze odpowiedzieć już nie zdołali. Choć porażka nie odbierze im wiosny w europejskich pucharach, trudno będzie myśleć o wdrapaniu się do czołowej ósemki tabeli (a więc i od razu do 1/8 finału). No i 133 tys. euro za ewentualny remis też szkoda...- Uważam, że z obrazu meczu przegrała dziś drużyna zdecydowanie lepsza. To, co zobaczyłem, cieszy, wynik nie – krótko i treściwie podsumował spotkanie Adrian Siemieniec.

(DaL)


Fot. Michał Kość / Press Focus
Za dwie sekundy od tej klatki piłka, uderzona przez Pacho Espinę, wpadnie do bramki Jagi...

Sport 5cbf2765f1

Tylko remis

Mistrzowie Polski nie zdołali pokonać Mainz, które przez ponad 20 minut grało w osłabieniu.

Nie spełniła się przepowiednia Tymoteusza Puchacza. 15-krotny reprezentant Polski ponad pięć lat temu, kiedy był zawodnikiem Lecha, zasłynął ze słów: „Takie Mainz mogłoby przyjechać do Poznania i dostać w trąbę". W trąbę jednak nie dostało…

Nie ustrzegli się błędu

Lechici znani są w tym sezonie z tego, że popełniają dużo błędów w defensywie. Przez pewien czas wydawało się, że znowu przytrafiło im się takie spotkanie. Sota Kawasaki dwie minut po wejściu na boisko nagle „wyrósł" w polu karnym mistrzów Polski i wpakował piłkę do bramki. Bartosz Mrozek do spółki z Luisem Palmą byli zaskoczeni, ale sam strzelec gola też był delikatnie zdziwiony, że się udało, bo futbolówka dość szczęśliwie się od niego odbiła. Nie ma wątpliwości, że lepiej powinien zachować się polski bramkarz, bo do lecącej futbolówki wychodził zbyt niemrawo.

Kilka minut później było już 0:2! Tutaj Lechowi pomógł jednak sędzia, który po analizie VAR odgwizdał spalonego jednego z piłkarzy Mainz. Spory kamień z serca spadł kibicom na stadionie w Poznaniu.



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Gol Ishaka był jedyną osłodą dla kibiców Lecha.

Panenka Szweda

Zimny prysznic przydał się gospodarzom, którzy zaczęli… lepiej grać. Ponownie w centrum uwagi był arbiter, który odgwizdał rzut karny po faulu na Luisie Palmie. Goście protestowali, twierdząc że 25-latek wcześniej zagrał piłkę ręką. Rzeczywiście tak było, ale sędziowie musieli uznać, że było to naturalne ułożenie. Mikael Ishak pokazał stalowe nerwy, zabawił się i podcinką pokonał Daniela Batza z 11 metrów.

Grali w przewadze

Druga połowa przez długi czas była pod kontrolą gości. Sytuacja zmieniła się w 66 minucie, kiedy Nikolas Veratschnig dostał drugą żółtą kartkę. Wahadłowy Mainz pociągnął za koszulkę zawodnika Lecha, który wychodził do kontry. Cztery minuty po tej sytuacji mistrzowie Polski mogli wyjść na prowadzenie, ale strzał Pablo Rodrigueza został obroniony przez bramkarza. Sytuacje zaczęły się mnożyć, ale brakowało skuteczności. Z półobrotu uderzał Ishak, ale górą był bramkarz gości. Świetną okazję miał Leo Bengtsson, ale źle uderzył głową i nie trafił nawet w światło bramki. Mecz zatem skończył się tylko remisem.

Lech Poznań – 1.FSV Mainz 1:1 (1:1)
0:1 – Kawasaki, 28 min, 1:1 – Ishak, 41 min (karny)
LECH: Mrozek – Pereira, Mońka, Skrzypczak, Gurgul (86. Moutinho) – Jagiełło (46. Ouma), Kozubal (81. Agnero) – Gholizadeh (67. Ismaheel), Rodriguez, Palma (67. Bengtsson) – Ishak. Trener Niels FREDERIKSEN.
MAINZ: Batz – da Costa, Hanche-Olsen, Kohr – Widmer (26. Kawasaki, 85. Maloney), Lee (72. Boving), Sano, Veratsching – Nebel, Weiper (72. Nordin), Hollerbach (85. Moreno Fell). Trener Urs FISCHER.
Sędziował Andrei Chivulete (Rumunia). Widzów 29 548. **Żółte kartki:** Kozubal, Gurgul – Veratsching, Kawasaki, Batz. **Czerwona kartka:** Veratsching (67. druga żółta).

Znowu bez wygranej

Lech Poznań równo 40 lat czekał na kolejną konfrontację z niemieckim zespołem. Wcześniej Kolejorz mierzył się z MSV Duisburg (1978) oraz Borussią Moenchengladbach (1985). W tamtych rywalizacjach, podobnie jak w czwartek, padały remisy.

Miłosz Cebo

Już po ptokach?

PAOK wygrywał z Ludogorcem 2:1, a ostatecznie zremisował 3:3.

LIGA EUROPY

Tomasz Kędziora to piłkarz, który doskonale zna smak europejskich pucharów. Po raz pierwszy na międzynarodowej arenie zaprezentował się w sezonie 2015/16, gdy z Lechem Poznań awansował do Ligi Europy. Później regularnie grał na zDynamem K i j ó w w tych rozgrywkach, ale także w Lidze Mistrzów. Przeżył też ciekawe mecze, bo w 2019 roku w 1/8 finału Ligi Europy zagrał z Chelsea (przegrał 0:8 w dwumeczu). Z kolei gdy w sezonie 2023/24 przeniósł się do PAOK-u, także co roku gra w europejskich pucharach. Najdalej z tym zespołem dotarł do ćwierćfinału Ligi Konferencji w rozgrywkach 2023/24 i został wyeliminowany przez Club Brugge (wówczas w belgijskiej drużynie występował Michał Skóraś). W poprzednim sezonie PAOK dotarł natomiast do play offu, w którym przegrał dwumecz z FCSB. Jeśli jednak Kędziora i jego koledzy myśleli o tym, żeby w trwających zmaganiach po raz kolejny zagrać więcej meczów niż osiem w fazie ligowej, może się okazać, że na spełnienie tego marzenia może być już za późno. Wczoraj ekipa z Salonik wygrywała już 2:1 z Ludogorcem, miała rywala na widelcu, a ostatecznie zremisowała 3:3. Polak rozegrał cały mecz.

Na razie PAOK wciąż znajduje się w strefie gwarantującej grę w play offie, ale przed nim niezwykle trudne mecze w styczniu z Betisem oraz Olympique'm Lyon – zespołami, które są w całkiem niezłej formie. Prawdopodobne jest więc to, że grecki zespół dowodzony od 2021 roku przez Razvana Lucescu nie zdobędzie już punktów. W takim scenariuszu PAOK zakończy fazę ligową z dziewięcioma „oczkami", a zespoły z takim wynikiem w poprzednim sezonie znalazły się na 27. i 28. miejscu.

(kaj)



Fot. PAP/EPA

Tomasz Kędziora (z prawej) to stały bywalec w europejskich pucharach.

6. KOLEJKA LIGI EUROPY

- **Dinamo Zagrzeb – Betis 1:3 (0:3)**
- **Ferencvaros – Rangers 2:1 (1:1)**
- **Ludogorec – PAOK 3:3 (1:1)**
- **Midtjylland – Genk 1:0 (1:0)**
- **Nice – Braga 0:1 (0:1)**
- **Sturm Graz – Crvena zvezda 0:1 (0:0)**
- **Utrecht – Nottingham 1:2 (0:0)**
- **Stuttgart – Maccabi Tel Aviv 4:1 (2:0)**
- **Young Boys – Lille 1:0 (0:0)**
- **Basel – Aston Villa 1:2 (1:1)**
- **Brann – Fenerbahce 0:4 (0:3)**
- **Celta – Bologna 1:2 (1:0)**
- **Celtic – Roma 0:3 (0:3)**
- **Porto – Malmo 2:1 (2:0)**
- **FCSB – Feyenoord 4:3 (1:2)**
- **Lyon – Go Ahead Eagles 2:1 (2:1)**
- **Panathinaikos – Viktoria Plzno 0:0**
- **Freiburg – Salzburg 1:0 (0:0)**

1. Lyon	6	15	13:3
2. Midtjylland	6	15	13:5
3. Aston Villa	6	15	10:4
4. Betis	6	14	11:4
5. Freiburg	6	14	9:3
6. Ferencvaros	6	14	11:6
7. Braga	6	13	10:5
8. Porto	6	13	9:5
9. Stuttgart	6	12	12:5
10. Roma	6	12	10:5
11. Nottingham	6	11	11:6
12. Fenerbahce	6	11	9:5
Bologna	6	11	9:5
14. Viktoria	6	10	6:2
15. Panathinaikos	6	10	9:7
16. Genk	6	10	7:6
17. Crvena zvezda	6	10	5:5
18. PAOK	6	9	13:10
19. Celta	6	9	12:9
20. Lille	6	9	10:7
21. Young Boys	6	9	8:12
22. Brann	6	8	6:7
23. Ludogorec	6	7	11:14
24. Celtic	6	7	7:11
25. Dinamo Z.	6	7	8:13
26. Basel	6	6	8:9
27. FCSB	6	6	7:11
28. Eagles	6	6	5:11
29. Sturm	6	4	4:8
30. Feyenoord	6	3	7:13
31. Salzburg	6	3	5:11
32. Utrecht	6	1	3:9
33. Rangers	6	1	3:11
34. Malmo	6	1	3:12
35. Maccabi	6	1	2:18
36. Nice	6	0	4:13

1-8 – awans, 9-24 – play off

Sport 5cbf2765f1

Coraz mniej Polaków...

W ekstraklasie gra coraz więcej obcokrajowców, a coraz mniej naszych piłkarzy. Z roku na rok jest pod tym względem gorzej.

Ten trend trwa od lat. Jeśli tendencja się utrzyma, za chwilę polscy zawodnicy w najwyższej klasie rozgrywkowej będą mniejszością. Dziś stanowią dalej ponad 50 procent graczy kadr ekstraklasowych drużyn, ale jeżeli chodzi o samą grę, to tylko w pięciu klubach jesienią w zespołach grało więcej Polaków niż obcokrajowców!



Fot. Tomasz Folta / Press Focus

GKS Katowice i Zagłębie Lubin (pomarańczowe stroje) to najbardziej polskie drużyny w ekstraklasie.

CZAS GRY POLAKÓW W EKSTRAKLASIE (W PROCENTACH)

GKS Katowice – 74,1
Zagłębie Lubin – 71,2
Bruk-Bet Nieciecza – 62,7
Motor Lublin – 52,3
Legia Warszawa – 50,4
Korona Kielce – 48,3
Jagiellonia Białystok – 45,5
Lech Poznań – 42,9
Arka Gdynia – 41,0
Wisła Płock – 40,9
Piast Gliwice – 40,8
Widzew Łódź – 40,1
Górnik Zabrze – 36,9
Raków Częstochowa – 31,2
Radomiak – 30,6
Cracovia – 30,5
Lechia Gdańsk – 24,9
Pogoń Szczecin – 21,2

Źródło: Wojciech Bajak, Canal +

Nie takie szkolenie, jak trzeba

Pamiętamy czasy Michała Probierza w Cracovii. Kiedy były selekcjoner był trenerem Pasów w latach 2017-21, to nierzadko w wyjściowej jedenastce było 10 zagranicznych graczy i jeden Polak, obowiązkowo grający wtedy młodzieżowiec. Potem Probierz został trenerem... młodzieżówki, a zaraz potem reprezentacji. Wiemy, jak to się skończyło... Kolejny przykład to Marek Papszun. Szkoleniowiec ceniony, ale... niezbyt ceniący rodzimych graczy. W „jego" Rakowie też nierzadko w podstawie było 10 obcokrajowców i do tego Kacper Trelowski między słupkami. Teraz mamy koleje „kwiatki" i przykłady choćby jedenastek znad morza. W Lechii zaledwie 25 procent graczy to Polacy. W Szczecinie, gdzie od niespełna roku jest nowy właściciel, mający irańskie korzenie Alex Haditaghi, jest jeszcze gorzej, bo zaledwie co piąty gracz jest miejscowym zawodnikiem, czyli Polakiem. Gdzie te czasy, kiedy w portowym klubie byli nie tyle rodzimi piłkarze, co wyłącznie piłkarze z regionu, z Pomorza Zachodniego, czyli ze Szczecina i jego okolic?

Kiedy pytałem o brak polskich piłkarzy angielskiego trenera Lechii Johna Carvera, który wcześniej przez kilka lat był asystentem Steve Clarka w reprezentacji Szkocji, ten odpowiedział: – Gdy przyglądałem się pracy wykonywanej w akademii w Polsce, to tempo i intensywność nie są takie, jak widzę to u siebie w domu. Nad tym trzeba pracować, żeby zawodnik opuszczający akademię był przygotowany mentalnie, fizycznie i pod względem technicznym do gry i treningów z pierwszym zespołem. Wiem, jak to powinno funkcjonować i działać od podszewki, bo z powodu wczesnej kontuzji szybko przestałem grać i w Newcastle przechodziłem wszystkie szczeble, do dyrektora akademii włącznie – tłumaczył Carver.

Doświadczony angielski trener nie ma wątpliwości. – Z tym samym problemem stykaliśmy się w lidze szkockiej, gdzie też nie ma zbyt wielu miejscowych zawodników, na czym potem cierpi reprezentacja, bo nie ma z czego wybierać. To był i jest problem dla Steve'a Clarka, z którym przez pięć lat współpracowałem. W Gdańsku mamy program, która ma zachęcić młodych polskich zawodników do tego, żeby trafiali do Lechii. Nasza akademia działa dobrze i mam nadzieję, że wypuścimy stamtąd dobrych zawodników. Współpracujemy z akademią. Trenerzy stamtąd przyglądają się pracy, którą wykonujemy w pierwszym zespole. Trzeba jednak wiele poprawić – mówił Carver „Sportowi".

Polscy trenerzy w grze

Na drugim biegunie są takie kluby jak GieKSa, lubińskie Zagłębie, Motor czy beniaminek z Niecieczy. Co je łączy? Przede wszystkim fakt, że pracują w nich polscy szkoleniowcy! W Katowicach jest Rafał Górak, w miedziowej ekipie Leszek Ojrzyński, w Lublinie Mateusz Stolarski, a w Niecieczy Marcin Brosz, który przecież słynie z tego, że stawia na rodzimych graczy. Przykład to nie tylko teraz Bruk-Bet, ale w poprzedniej dekadzie Górnik, gdzie w wyjściowym składzie było ośmiu Polaków, także zawodników z Górnego Śląska plus trzech świetnych Hiszpanów: Igor Angulo, Dani Suarez, a potem także Jesus Jimenez.

Niestety, w wielu innych klubach stawia się przede wszystkim na obcokrajowców, bo – jak tłumaczą działacze – są tańsi od naszych piłkarzy! Nie ma już przepisu o młodzieżowcu i tylko patrzeć, jak za niedługo na boisku coraz częściej będziemy widzieć zespół złożony z samych obcokrajowców, co już się przecież zdarzało. Nie tędy chyba jednak droga...

Michał Zichlarz

Ładować pieniądze w akademie!

Rozmowa z **Dariuszem Dudkiem**, byłym piłkarzem m.in. GKS-u Katowice, Legii Warszawa, Odry Wodzisław oraz ligowym trenerem, obecnie komentatorem TVP Sport

Coraz mniej polskich piłkarzy w ekstraklasie. Jak pan to skomentuje?

- Na pewno ta sytuacja martwi. Pytanie podstawowe brzmi: dlaczego tak się dzieje? Odpowiedź jest trudna, niejednoznaczna. Sam dla TVP Sport komentuję mecze w ekstraklasie i kiedy patrzę na składy, to widzę, że Polaków w wyjściowych jedenastkach i w szerokich składach jest coraz mniej... Ja akurat jestem zachwycony Polakami, a szczególnie tymi młodymi zawodnikami, mającymi po 18-20 lat, a już wchodzącymi do drużyn. Chciałoby się więcej takich piłkarzy widzieć w akcji.

Komentuje pan też mecze I ligi i można chyba podać jeden pozytywny przykład?

- Dokładnie. Patrzę uważnie na projekt Stali Rzeszów i Rafała Kalisza, który postawił na trenera Marka Zuba, wiedzącego, jak z młodzieżą trenować. Ma doświadczenie, ale do młodzieży trzeba mieć też cierpliwość. Spójrzmy na poprzednią rundę, w której przegrał 10 meczów. Pewnie w każdym innym klubie straciłby pracę, a tam zrobili korekty, wzmocnienia, dalej grają młodzieżą i spójrzmy na ich miejsce w tabeli: są na wysokiej piątej pozycji z realną szansą awansu do ekstraklasy.

Dobrze, że przywołał pan nazwisko trenera Zuba. Gdy spojrzymy na listę ekstraklasowiczów, gdzie Polacy stanowią większość, czyli ponad 50 procent, to są to kluby, które prowadzą polscy szkoleniowcy. GKS i Rafał Górak, Zagłębie to Leszek Ojrzyński, z kolei Bruk-Bet to Marcin Brosz, który zawsze stawiał na młodych polskich graczy, pamiętajmy też o Motorze trenera Mateusza Stolarskiego.

- Nie jest to przypadek. Tam wszędzie są szkoleniowcy, którzy lubią pracować z młodzieżą, nie boją się tym młodym graczom dawać szansę. To moim zdaniem najlepszy kierunek i dobrze, żeby takim szkoleniowcom dawać szanse, żeby takich trenerów w naszych klubach zatrudniać. Trzeba też dać im trochę czasu, żeby tacy trenerzy spokojnie w klubach mogliby popracować. Wspomnę Legię, tam wydarzyła się jedna z lepszych historii. O czym mówię? Podpisano umowę o współpracy z Pogonią Grodzisk Mazowiecki. Jest tam czterech młodzieżowych reprezentantów kraju, którzy się ogrywają. Ten projekt Legii na pewno długofalowo przyniesie efekt.

Czy jest możliwe odwrócenie niepokojącej tendencji? Tak, żebyśmy w ligowych zespołach widzieli więcej Polaków, a nie samą armię zaciężną, jak to ma miejsce choćby w Pogoni i Lechii, gdzie nasi gracze stanowią znikomy procent?



- Mam nadzieję, że będzie taka możliwość. Może pojawią się nowe przepisy, choć widzimy, jak sprawa z młodzieżowcami została rozwiązana. Może ktoś wymyśli coś lepszego... A co ja bym zrobił? Nie nakazywałbym klubom gry młodzieżowcami, ale po sezonie płaciłbym jako organizator rozgrywek naprawdę wielkie sumy za to, że ci młodzi piłkarze grają. W tym kierunku szedłbym - tak, żeby tak promować młodych. Kolejny aspekt to certyfikacja akademii i pakowanie przez związek naprawdę wielkich pieniędzy w takie szkoły, w takie projekty. Chodzi o to, żeby to szkolenie było na jak najwyższym poziomie i żeby z tymi najmłodszymi pracowali naprawdę fachowcy.

Rozmawiał Michał Zichlarz

Sport 5cbf2765f1



Fot. Rafał Oleksiewicz / Press Focus

Czy reprezentację Jana Urbana czeka podróż do Hiszpanii?

Byle jak najdalej

Jeśli Polska i Ukraina wygrają półfinał baraży, w meczu o awans na mundial zmierzą się na stadionie w Walencji.

REPREZENTACJA

Wszystkie domowe mecze eliminacji mistrzostw świata Ukraina rozegrała w Polsce. Nasi wschodni sąsiedzi nie mogą rozgrywać spotkań międzypaństwowych na terenie swojego kraju z powodu wojny z Rosją. Prezes ukraińskiej federacji Andrij Szewczenko po losowaniu baraży stwierdził jednak, że ostatnie spotkania, w których zespół Serhija Rebrowa będzie walczył o udział w mundialu, z pewnością nie będą rozgrywane w Polsce. Wynikało to z prostego rachunku – Ukraina w potencjalnym finale baraży może trafić właśnie na Biało-czerwonych. A z uwagi na to, że Ukraina oba spotkania rozegra w roli gospodarza, nie chciała znaleźć się w sytuacji, w której grałaby u siebie, a tak naprawdę na terenie rywala.

Zaraz po losowaniu pojawiły się plotki, które sugerowały, że Szewczenko miałby być zainteresowany rozegraniem baraży na terenie Hiszpanii. Te spekulacje potwierdziły się wczoraj popołudniu. Ukraińska federacja oficjalnie ogłosiła, że pierwszy mecz barażowy przeciwko Szwecji rozegra w Walencji. W tym samym miejscu odbędzie się finał, jeśli Ukraina wygra. Dokładnie rzecz ujmując, Ukraina wybrała stadion, na którym na co dzień gra Levante, czyli obiekt miejski. Arena, która znajduje się stosunkowo blisko centrum Walencji, może pomieścić 26 354 widzów. To sporo, biorąc pod uwagę to, że w grając eliminacje w Polsce, na stadion Legii podczas meczu z Islandią przyszło 20 tysięcy ludzi, choć stadion może pomieścić 31 800. Ponadto kibice nie zapełnili też 15-tysięcznego stadionu Cracovii podczas rywalizacji z Azerbejdżanem (przyszło 6995 widzów). Potencjał kibicowski Ukraińcy pokazali natomiast w rywalizacji z Francją, gdy we Wrocławiu pojawiło się 38 973 widzów. Choć w tym przypadku należy podkreślić, że sporo osób na trybunach było Polakami, którzy chcieli na żywo zobaczyć gwiazdy Trójkolorowych. Biorąc pod uwagę tę statystykę, a także kryterium geograficzne (Hiszpania jest znacznie dalej od Ukrainy niż Polska), stadion w Walencji może świecić pustkami.

Mimo wszystko decyzja ukraińskiej federacji jest zrozumiała. W końcu chodzi o to, żeby nie ułatwiać rywalom zadania. A przecież w Europie trudno znaleźć dalej położone miejsce od Szwecji i Polski (lub Albanii, jeśli to ona awansuje do finału baraży) od Walencji (teoretycznie Ukraina mogła jeszcze wybrać Portugalię). W ten sposób każda ze stron gra na wyjeździe, czyli na neutralnym boisku, więc nikt nie będzie odczuwał specjalnej korzyści z powodu gry przed własną publicznością. Na razie jednak nie możemy rozpoczynać planowania wycieczki nad Morze Śródziemne. Najpierw reprezentacja Jana Urbana musi pokonać Albańczyków na Stadionie Narodowym w Warszawie. Ponadto kadra Serhija Rebrowa musi pokonać Szwedów, a to przecież wcale nie jest takie oczywiste.

Kacper Janoszka

ZALEGŁE MECZE EKSTRAKLASY

Niedziela, 14 grudnia

■ Legia Warszawa – Piast Gliwice	20.15
■ Motor Lublin – Jagiellonia Białystok	17.30
■ Raków Częstochowa – Zagłębie Lubin	14.45

1. Wisła (b)	18	30	21:12
2. Górnik	18	30	29:24
3. Raków	17	29	26:22
4. Jagiellonia	16	28	28:20
5. Cracovia	18	27	25:21
6. Radomiak	18	26	35:30
7. Lech (m)	17	26	29:26
8. Zagłębie	17	25	30:24
9. Korona	18	24	21:19
10. Pogoń	18	21	28:32
11. Arka (b)	18	21	15:32
12. Lechia	18	20	37:37
13. Widzew	18	20	26:28
14. GKS	17	20	23:28
15. Motor	17	20	22:27
16. Legia (p, sp)	17	19	19:20
17. Bruk-Bet (b)	18	19	24:35
18. Piast	16	17	18:19

1-2 – elim. LM, 3-4 – elim. LK, 16-18 - spadek

Mała wielka różnica

Wisła obrywała za zamieszanie w akademii stowarzyszenia, na czele którego stoi były współwłaściciel piłkarskiej spółki.

WISŁA KRAKÓW

Bunt trenerów w Wiślackiej Szkole Futbolu działającej w Towarzystwie Sportowym Wisła Kraków, organizacji niezależnej od grającej w I lidze Wisły, a także ignorancja sporej części krajowych mediów nadszarpnęły wizerunek spółki prowadzonej przez Jarosława Królewskiego.

Wspólne korzenie

Z założonego na wiosnę 1906 roku w Krakowie Towarzystwa Sportowego w 1997 wyodrębniła się piłkarska spółka. Od tego czasu blisko siebie, przy ulicy Reymonta, funkcjonują dwa podmioty, ale dla kibiców po prostu tworzą jedną Wisłę. Jeszcze kilka lat temu stowarzyszenie i spółka miały swoje siedziby pod tym samym adresem. Administracyjne porządki doprowadziły do pozostawienia obiektów stowarzyszenia nr 22, a działka ze stadionem otrzymała nr 20. Do dziś jednak spiker na spotkaniach piłkarzy wita kibiców na „R22", a mniej zorientowani potrafią denerwować się na dziennikarzy piszących, że stadion mieści się przy Reymonta 20. Wielkie wiślackie środowisko, choć czasem poróżnione, stara się trzymać razem. Dziś, po raz kolejny w ostatnich latach, przedstawiciele obu podmiotów spotkają się na spotkaniu opłatkowym. Na wspólnym zaproszeniu podpisali się prezesi Jarosław Królewski i Tomasz Jażdżyński, którzy nie pałają do siebie sympatią, choć to oni – razem z Jakubem Błaszczykowskim – w 2019 uratowali Wisłę przed odebraniem licencji na grę w ekstraklasie, a potem zostali jej właścicielami (Jażdżyński odsprzedał udziały Królewskiemu trzy lata temu).

Nie ten klub

Od kilku lat skrót TS wrócił do nazwy spółki, więc różnice w nazewnictwie organizacji są bardzo małe. Mamy więc Towarzystwo Sportowe Wisła Kraków i Towarzystwo Sportowe Wisła Kraków SA – trzynastokrotnego mistrza Polski, który prowadzi także akademię. Jednak i jego sąsiad – a także brat – też szkoli młodych piłkarzy. Wiślacka Szkoła Futbolu (WSF) powstała w 2020 roku, a na pięciolecie PZPN przyznał jej złotą gwiazdkę. I to właśnie te niewielkie na pierwszy rzut oka różnice wywołały zamieszanie w spółce, choć w niczym nie zawiniła. Gdy trenerzy WSF zaprotestowali przeciwko zwolnieniu dyrektora Leszka Kozioła, grożąc masowym odejściem (pod listem otwartym podpisało się 18 osób), „baty" zaczął zbierać klub Królewskiego. Zaczął dział mediów społecznościowych TVP Sport, który do przygotowania grafiki wykorzystał znaki towarowe spółki, a potem ruszyła lawina. Wiele redakcji bezmyślnie zaczęło pisać o problemach nie tej Wisły, o którą chodziło.

Czas na zmiany?

Jarosław Królewski się wściekł i nie ma mu się co dziwić, bo nagle rozdzwonił się jego telefon i musiał tłumaczyć, że ten bałagan tym razem nie dzieje się u niego. Prezes i większościowy akcjonariusz TS Wisła Kraków SA uważa, że to dobry moment na jednoznaczne rozdzielenie działalności Wisły Kraków i Towarzystwa Sportowego w obszarze piłki nożnej. – W obecnych realiach nie da się dalej skutecznie prowadzić ani działalności komercyjnej, ani procesu szkoleniowego w takim modelu jak dotychczas – podkreśla. Na koniec dodajmy, że burza w Wiślackiej Szkole Futbolu może się nie skończyć źle, przede wszystkim dla dzieci. Zwolniony dyrektor podziękował trenerom za docenienie i oznaki solidarności, jednak poprosił, by pozostali na stanowiskach. Czas pokaże, czy jego następca – znany z pełnienia różnych funkcji w wiślackim środowisku – Marek Konieczny osiągnie z nimi porozumienie.

Michał Knura

JEDNAK ZMIANA

■ Igor Łasicki opuści zespół Białej Gwiazdy. 30-letni obrońca, który jesienią zagrał tylko w sześciu meczach, otrzymał propozycję przedłużenia umowy wygasającej 31 grudnia, ale przeszedł do GKS-u Tychy. Dostał tam dłuższy kontrakt (do 30 czerwca 2027) i będzie miał szansę na więcej występów.



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

Tomasz Jażdżyński (z prawej) jest prezesem TS Wisła Kraków, a Jarosław Królewski TS Wisła Kraków SA.

Sport 5cbf2765f1

To są tematy nieprawdopodobne!

Rozmowa z **Januszem Zaorskim**, reżyserem spektaklu „Ezi” dla Teatru Telewizji

Spotkanie Ernesta Wilimowskiego i Kazimierza Górskiego to spotkanie dwóch ikon, dwóch legend polskiej piłki. W rzeczywistości było ono bardzo krótkie, co wiemy z relacji samego pana Kazimierza, pozostawionej w jego biografiach. Spektakl „Ezi”, którego jest pan reżyserem, to tylko pewne wyobrażenie autora scenariusza, Roberta Talarczyka, na temat rozmowy obu panów. Rozmowy, która wybiega daleko poza piłkę nożną, czyż nie?

– Każdy autor i każdy pracujący przy jakimś dziele marzy o tym, żeby to, co opowiada widzom, nie było jakąś bardzo prowincjonalną czy dzielnicową historyjką, zajmującą tylko dla tych, którzy brali w niej udział. „Ezi” zatem to historia o tym, że w wyniku II wojny światowej ponad 30 milionów ludzi musiało zmienić kraj i miejsce zamieszkania. I to się nie zaczęło w 1945 roku; to się zaczęło jeszcze w 1939, kiedy po kolei Niemcy hitlerowskie połykały kolejne kraje – było to okupione wieloma potwornymi historiami – i tam wprowadzały swoje rządy. Między innymi właśnie zmuszając Ernesta Wilimowskiego do tego, żeby reprezentował w piłce nożnej Rzeszę Niemiecką. Jego matka była w Auschwitz, a dzięki temu, że zagrał dla Rzeszy, zwolniono ją z obozu koncentracyjnego. To są tematy po prostu nieprawdopodobne, odwieczne, jak w antycznym dramacie – Antygona przychodzi od razu na myśl. A więc rzeczywiście – jest to sztuka o piłce nożnej, ale nie tylko o niej. I mam nadzieję, a właściwie pewność, że tu, w ośrodku „Relaks”, robimy coś naprawdę ważnego.



Fot. Przemysław Jendroska

Janusz Zaorski z teatralnym Kazimierzem Górskim i jego podopiecznymi.

Nie mając – swoją drogą – czasu na relaks...

– Tak jest. Pracujemy od rana do późnej nocy. Tworzymy coś, co – wierzę – obchodzić będzie nie tylko tych, którzy interesują się piłką nożną, ale również wszystkich przesiedleńców. Zabużan, czyli i lwowiaków, i wilniuków; ale też Niemców Sudeckich, Romów, Słowaków mieszkających na Węgrzech albo Węgrów w Czechach. To były straszne konsekwencje tamtych lat, w wyniku władzy tyranów zmieniła się kompletnie mapa geograficzna Europy. I jak w tym się znaleźć?

Krótko mówiąc: to opowieść o losach ludzi i całych narodów przez pryzmat piłki?

– Piłka zawsze była tym najbardziej popularnym sportem. W związku z tym opowieść o piłkarzach czy trenerach jest opowieścią o ludziach, którzy byli zakotwiczeni w swojej ziemi. Kazimierz Górski mieszkał we Lwowie, kiedy weszli tam Niemcy, więc grał i pod jurysdykcją niemiecką. Potem weszli Ruscy, więc grał jako „obywatel” Związku Radzieckiego, ale czuł się Polakiem. A „Ezi” był Ślązakiem. Cały czas to podkreślał: „Jestem Górnoślązakiem”. Natomiast kataklizmy dwudziestowieczne spowodowały, że raz grał dla Polski, raz dla Rzeszy, ale przede wszystkim chciał grać dla Śląska.

Mam wrażenie, że ten spektakl może być przywróceniem postaci Ernesta Wilimowskiego do świadomości Polaków i na karty historii polskiej piłki, bo z nich przez prawie 50 lat był wykreślony. Wspominano jego cztery bramki na mundialu w 1938 roku, ale raczej tylko w kontekście faktu, a nie człowieka – z wszystkimi jego emocjami, przeżyciami. Tymczasem przed wybuchem wojny Wilimowski był znany każdemu polskiemu kibicowi: i Kazimierzowi Trampiszowi ze Stanisławowa, i Kazimierzowi Górskiemu ze Lwowa, którzy mieli okazję widzieć jego grę na żywo.

– To prawda. Kiedyś spytałem pana Kazimierza Górskiego o to, kto – jego zdaniem – był najlepszym piłkarzem polskim w historii. Spodziewałem się, że powie „Deyna”, bo przecież Kazimierz Deyna był kapitanem jego reprezentacji, miał na koncie złoty medal olimpijski i trzecie miejsce na świecie w mistrzostwach w 1974 roku. A pan Kazimierz powiedział krótko: „Ernest Wilimowski”. Wiedziałem, że był taki piłkarz, ale jego „wygumkowanie” przez PRL powodowało, że stał się białą plamą w naszej historii. Pan wie, że z tego meczu z Brazylią, przegranego przez nas 5:6, z czterema golami „Eziego”, za czasów komuny telewizja pokazywała tylko jedną polską bramkę? Tę pierwszą, Fryderyka Scherfkego, z karnego. To była wielce krzywdząca niesprawiedliwość. Ale – i to dopiero jest dla mnie dziwne i ciekawe – również po 1989 roku nazwisko Wilimowskiego nie było przywoływane zbyt chętnie. Pojawiały się za to jakieś okropne artykuły, które sugerowały, że „Ezi” wybrał niemieckiego adlera zamiast polskiego orła. To nieprawda. On po prostu był Górnoślązakiem całe życie i o tym też jest ten spektakl. Mam nadzieję, że chociaż częściowo oddamy nim honor tej fantastycznej postaci, znakomitemu, światowej klasy piłkarzowi.

Rozmawialiśmy o historii i jej zakrętach, rozmawialiśmy o piłce, zapytam jeszcze o teatr, bo przecież na planie Teatru Telewizji jesteśmy. Spotykają się na nim dwaj wybitni aktorzy, wcielający się w dwie najważniejsze role w tym spektaklu. Skąd pomysł i wybór pana Zbigniewa Zamachowskiego i pana Andrzeja Chyry?

– Na zawsze zapamiętałem lekcję, jakiej udzielił mi Andrzej Wajda. „Reżyser potrzebuje dwóch momentów iluminacji: kiedy wybiera tekst i kiedy wybiera aktorów. To 90 procent sukcesu” – mówił mi wtedy. I teraz mam nadzieję, że wybrałem właściwie. Słyszałem, jak Zbigniew Zamachowski śpiewał „Ni ma jak Lwów”. To było tak, jakbym słyszał pana Kazimierza! Leciutko zaciągając, Zbyszek nie robi z tego ani kabaretu, ani groteski. Przypomina za to właśnie postać Kazimierza Górskiego, który też tak leciutko, z kresowym zaśpiewem, mówił. A poza tym to jest absolutnie artysta najwyższej półki. A z Andrzejem Chyrą od wielu lat chciałem się spotkać w jakiejś realizacji, ale ciągle terminy nam się nie zgrywały. Nie jest aż tak znany i popularny jak Zamachowski, który jednocześnie jeszcze śpiewa i daje koncerty, mając bogaty repertuar. Ale przypomnę, że Andrzej Chyra dostał nagrodę dla najlepszego aktora za film „Dług” Krzysztofa Krauzego, i za film „Komornik” w reżyserii Feliksa Falka. To jest po prostu fantastyczny aktor. Zderzenie Zbyszka Zamachowskiego z nim będzie świetne dla spektaklu. Pana Kazimierza, którego gra Zamachowski, znała cała Polska; nawet powstał film „Kaziu, cała Polska ci dziękuję”. A Andrzej Chyra, ale i grany przez niego Ernest Wilimowski, od dawna zasługuje na to, żeby pokazać się z rozmaitych stron właśnie w telewizji. Mamy nadzieję, że pół miliona, może – daj Bóg – milion widzów zobaczy ten spektakl i zapamięta sobie Andrzeja. Bo – jak powiedziałem – to jest aktor o wielkich osiągnięciach i wielkich możliwościach.

Akcja spektaklu dzieje się przed słynnym „meczem na wodzie” we Frankfurcie. Dziennikarz sportowy musi więc zapytać o pańskie emocje związane z tym spotkaniem. Pamięta pan okoliczności, w których pan ten mecz oglądał i jak pan go przeżywał?

– Dokładnie pamiętam! Realizowałem wtedy film „Awans” w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą. Byliśmy w takiej euforii po występach naszej jedenastki na niemieckim turnieju, że wysłaliśmy do Murrhardt telegram o treści: „Dalszych awansów życzy ekipa filmu Awans”. To był przełom czerwca i lipca, czyli czas, w którym obchodzone są dni Kazimierza. Namówiłem więc malarzy i pewnego pięknego poranka dopisaliśmy słowo „Górskiego” do afiszu, który reklamował święto miasta. I taki napis witał wszystkich wjeżdżających do Kazimierza – czy z Puław, czy z Warszawy, czy z Lublina. Ale mnie było jeszcze mało. W związku z tym napisaliśmy podanie o to, by w związku z wielkimi sukcesami naszej jedenastki piłkarskiej nazwę Kazimierz Dolny zmienić na Kazimierz Górski. I wie pan co? Do tej pory czekam na odpowiedź!

Miejmy zatem nadzieję, że być może ten spektakl przyczyni się, jeśli nie do spełnienia tego wniosku, to przynajmniej do wysłania do pana oficjalnej odpowiedzi!

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Fot. Przemysław Jendroska

Reżyser „Eziego” z autorem wywiadu.

Sport 5cbf2765f1

Wytrzyma do Superpucharu

Najbliższe mecze Realu Madryt będą dla Xabiego Alonso niczym spacer po linie. Najmniejsza wpadka może zakończyć jego przygodę w roli szkoleniowca Królewskich.

HISZPANIA

Środowisko Realu Madryt ma dość. Podczas środowego meczu z Manchesterem City z trybun stadionu Santiago Bernabeu słychać było gwizdy. Królewscy, choć nadal są w najlepszej ósemce Ligi Mistrzów, grają w ostatnich tygodniach słabo. Porażka 1:2 z The Citizens sprawiła, że atmosfera wokół szkoleniowca zrobiła się bardzo gęsta. Już teraz dziennik AS mówi o tym, że najbliższe trzy mecze w lidze (z Deportivo Alaves, Sevillą i Betisem) mogą zdecydować o przyszłości trenera, który w klubie został zatrudniony latem. Xabi Alonso ma problem, bo drużyna prezentuje się słabo na każdym froncie. Straciła pozycję w fotelu lidera Primera Division. Los Blancos ewidentnie są w kryzysie i trudno przewidzieć, kiedy z tego stanu będą w stanie wyjść.

Gest wsparcia

Na razie pewne jest to, że drużyna wolałaby nie doprowadzić do sytuacji, w której szefostwo klubu musiałoby zmienić trenera. Wszyscy zawodnicy, którzy po środowej porażce w Lidze Mistrzów rozmawiali z mediami, głośno mówili o wsparciu dla szkoleniowca. – Szatnia stoi murem za trenerem. Jest świetny. Mamy z nim dobrą relację – powiedział Jude Bellingham. – Szatnia rozumie przekaz Xabiego Alonso i jest z trenerem na 100 procent! Nasza codzienna praca na treningach układa się świetnie – stwierdził Raul Asencio. – Pomimo tego, że przegraliśmy, zagraliśmy dobry mecz. Pokazaliśmy, że jesteśmy z trenerem. Daliśmy z siebie wszystko – wtórował kolegom z zespołu Thibaut Courtois. Na miły gest wobec Xabiego Alonso zdecydował się także Rodrygo, który w końcu przełamał się i zdobył pierwszego gola w sezonie. Po bramce pobiegł uściskać trenera. – Przeżywamy trudny moment. Prawda jest taka, że nam nie idzie. Chciałem jednak pokazać kibicom, że jesteśmy silną grupą, razem z naszym trenerem. Wiem, że w mediach pojawiają się różne plotki, ale potrzebujemy jedności, by wyjść z kryzysu – przekazał Brazylijczyk.

Okres próby

Niezależnie jednak od dobrej woli piłkarzy, w Realu Madryt najważniejsze są wyniki. Jeśli one się nie poprawią w najbliższym czasie, prezydent klubu Florentino Perez nie zawaha się i zwolni Xabiego Alonso. W końcu w obozie Królewskich niedopuszczalne jest wygranie tylko jednego ligowego meczu w pięciu ostatnich kolejkach. Baskijski trener musi mieć się na baczności, musi znaleźć sposób na poprawę gry zespołu, bo inaczej pożegna się z posadą jeszcze przed Superpucharem Hiszpanii, który rozpocznie się 8 stycznia na terenie Arabii Saudyjskiej.

Po raz ostatni pracę w Realu przed upływem roku od zatrudnienia stracił Julen Lopetegui, który w klubie pojawił się w lipcu 2018 roku (w oparach skandalu, ponieważ wcześniej był selekcjonerem reprezentacji Hiszpanii i miał z nią pojechać na mundial w Rosji, ale gdy federacja dowiedziała się o jego negocjacjach z Realem, zwolniła go na kilka tygodni przed startem turnieju), a z klubem rozstał się już w październiku.

Kacper Janoszka

Program 16. kolejki

Piątek: Real Sociedad – Girona (21.00); sobota: Atletico Madryt – Valencia (14.00), Mallorca – Elche (16.15), Barcelona – Osasuna (18.30), Getafe – Espanyol (21.00); niedziela: Sevilla – Real Oviedo (14.00), Celta – Athletic (16.15), Levante – Villarreal (18.30), Deportivo Alaves – Real Madryt (21.00); poniedziałek: Rayo Vallecano – Betis (21.00).

1. Barcelona	16	40	47:20
2. Real M.	16	36	32:15
3. Villarreal	15	35	31:13
4. Atletico	16	31	28:15
5. Espanyol	15	27	19:16
6. Betis	15	24	25:19
7. Athletic	16	23	15:20
8. Getafe	15	20	13:17
9. Elche	15	19	18:17
10. Celta	15	19	18:19
11. Alaves	15	18	13:15
12. Rayo	15	17	13:16
13. Sevilla	15	17	20:24
14. Sociedad	15	16	19:22
15. Osasuna	15	15	14:18
16. Valencia	15	15	14:23
17. Mallorca	15	14	15:22
18. Girona	15	12	13:29
19. Oviedo	15	10	7:22
20. Levante	15	9	16:28

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – elim. LK, 18-20 - spadek



Fot. PAP / EPA

Xabi Alonso (z prawej) ma wsparcie szatni, ale czy to wystarczy?

Jeszcze jedna szansa



Fot. Eurasia Sport Images/Just Pictures/SIPA USA / Press Focus

Skorża w Urawie chce zdobyć mistrzostwo, na które klub czeka od 2006 roku.

Pomimo słabego sezonu Maciej Skorża zostanie w Japonii i dalej będzie prowadził Urawę Red Diamonds.

JAPONIA

Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki – to powszechnie znane powiedzenie, które jest w powszechnym użyciu. Jednak Maciej Skorża zaryzykował. Miał dobre wspomnienia z Poznania, gdzie dwa razy przejął stery w Lechu i dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski. Tyle że ponowna przygoda w japońskim klubie Urawa Red Diamonds nie poszła już po myśli polskiego szkoleniowca.

Rozczarowujące miejsce

Pierwszy raz Skorża pracował w drużynie Czerwonych Diamentów od lutego 2023 r. do końca stycznia 2024 r. Był to okres, który zakończył się bardzo dobrymi wynikami. To wtedy Urawa wygrała Azjatycką Ligę Mistrzów, pokonując saudyjski Al-Hilal (1:1, 1:0), a w lidze zajęła 4. miejsce. Triumf w AFC dał 53-latkowi odpowiednią reputację na rynku azjatyckiej piłki nożnej i o wiele większe zaufanie ze strony władz Urawy. Polski trener postanowił nie przedłużyć wygasającego kontraktu, ale... wrócił do niego już po kilku miesiącach. Skorża miał przygotować zespół na zakończony właśnie sezon, który okazał się rozczarowujący. Urawa w lidze zajęła dopiero odległe, 7. miejsce, odpadła w ćwierćfinale Pucharu Japonii i Pucharu Cesarza oraz zajęła ostatnie miejsce w fazie grupowej Klubowych Mistrzostw Świata.

Japońskie media sugerowały, że 53-letni szkoleniowiec zostanie zwolniony, ponieważ oczekiwania były większe. Kulała zwłaszcza gra obronna. W lidze Czerwoni stracili 39 goli, a w pierwszym sezonie Skorży tylko 27 (najmniej w tamtych rozgrywkach). Klub postanowił jednak dać szansę Polakowi i ogłosił, że współpraca będzie kontynuowana. – To nie były łatwe rozgrywki i współczuję naszym kibicom. Jeżeli chodzi o to, co ulepszyć w nowym sezonie, to muszę to przeanalizować. Muszę maksymalnie wykorzystać własne doświadczenie, a także członków mojego sztabu. Wtedy przygotujemy drużynę w najlepszy możliwy sposób – mówił Skorża, cytowany przez oficjalną stronę klubu.

Sezon przejściowy

Były asystent selekcjonera reprezentacji Polski Pawła Janasa dostał szansę na sprawdzenie się w sezonie przejściowym. Przejściowym, ponieważ będzie trwał tylko od 7 lutego do 7 czerwca. Spowodowane jest to amerykańskimi mistrzostwami świata, ale także zapowiadaną reformą, która czeka japońską ligę. Główna zmiana? Przejście z systemu grania całorocznego na system wiosna-jesień znany m.in. z polskiej ekstraklasy i większości lig Starego Kontynentu. Spowodować ma to zwiększenie konkurencyjności japońskich klubów z europejskimi np. w kwestii transferów. Sezon zacznie się w sierpniu 2026 roku. Przerwę zimową przewidziano w okresie grudzień - luty.

Specjalny turniej w sezonie przejściowym będzie miał... specjalne zasady. Nikt nie spadnie, liga zostanie podzielona na dwie grupy (wschodnią i zachodnią), w których w przypadku remisu po 90 minutach będą rzuty karne. Zwycięzca w serii jedenastek dostanie dwa punkty, a przegrany jeden. Następnie w play-offach zostanie rozegrany dwumecz między drużynami z tych samych miejsc w obu grupach, by ustalić ostateczną kolejność od 1. do 20. miejsca.

Zmiana w sztabie

Skorża w sztabie Urawy miał trzech Polaków. Wojciech Ignatiuk, który odpowiada za przygotowanie fizyczne, jest już w klubie od kilku lat. Do tego szkoleniowiec do Japonii zabrał ze sobą dwóch współpracowników – asystenta Rafała Janasa, z którym współpracuje od wielu lat oraz Wojciecha Makowskiego, z którym współpracował w Lechu Poznań i który zrezygnował z pracy w Avii Świdnik, żeby ponownie pojechać do Japonii. Właśnie ten ostatni postanowił nie przedłużać wygasającego kontraktu i w związku z tym Skorża zapewnebędzie chciał teraz ściągnąć innego polskiego asystenta.

Miłosz Cebo

Sport 5cbf2765f1

Ostatni taniec

Powoli kończy się era Didiera Deschampsa, który godnie chce się pożegnać z kadrą.


Fot. J.E.E/SIPA / Press Focus

Francuzi wierzą, że będą radośni po amerykańskim mundialu.

Reprezentacja Trójkolorowych w tym wieku co turniej wymieniana jest w ścisłym gronie do końcowego triumfu. Nie może to dziwić, skoro w składzie ma się wielu świetnych piłkarzy, grających w najlepszych klubach Europy – z Kylianem Mbappe na czele. Francuzi mogą się cieszyć także z tego, że ich reprezentacja jest dosyć… młoda. Tylko trzech zawodników ma ponad 30 lat – bramkarz Brice Samba, obrońca Lucas Digne oraz pomocnik N'Golo Kante.

Kadra Didiera Deschampsa pewnie poradziła sobie w eliminacjach, ale nie obyło się bez wpadki. Wydawało się, że Francuzi wygrają wszystkie spotkania, ale zatrzymać zdołała ich… Islandia, która wyszarpała remis 2:2. Po tym meczu francuskie media przypominały o tym, jak wygląda reprezentacja pod wodza Deschampsa. Wielu uznaje, że marnowany jest potencjał wielu zawodników. Niektórzy domagali się zwolnienia selekcjonera pod nieudanym Euro 2024. Pewne było jednak, że 57-letni trener wypełni kontrakt i odejdzie po mundialu. Właśnie w Stanach Zjednoczonych odbędzie się ostatni taniec Deschampsa, który będzie chciał się godnie pożegnać. Jedno mistrzostwo świata już ma na koncie (Ligę Narodów także). Do pełni szczęścia zabrakło mistrzostwa Europy. Najbliżej było w 2016 roku, kiedy Euro było we Francji, ale w finale Trójkolorowi przegrali 0:1 z Portugalią.

Chociaż Deschamps wciąż jest na stanowisku, to już wytypowany jest następca, któremu przekaże pałeczkę. Ma nim być Zinedine Zidane. Choć nic nie zostało jeszcze podpisane, to wszystko ma być dogadane. 53-latek od czterech lat pozostaje bez pracy i z jednej strony jest to kwestia zapowiadanego odpoczynku, a z drugiej czekania na objęcie reprezentacji. Zresztą sam były szkoleniowiec Realu przyznał w jednym z ostatnich wywiadów, że kadra to jego marzenie – Na pewno wrócę do pracy jako trener. Taki mam plan. Moim marzeniem jest prowadzić reprezentację Francji. Zobaczymy, jak się to potoczy – przyznał kiedyś „Zizou". O swoim potencjalnym następcy wypowiedział się także sam Deschamps – Zinedine Zidane jako następny trener Francji? Cóż, to bardzo dobry kandydat, wręcz naturalny. Dodałbym, że oczekiwany – stwierdził 57-letni selekcjoner. Czeka nas zatem bardzo ciekawy rok z kadrą znad Sekwany.

Miłosz Cebo

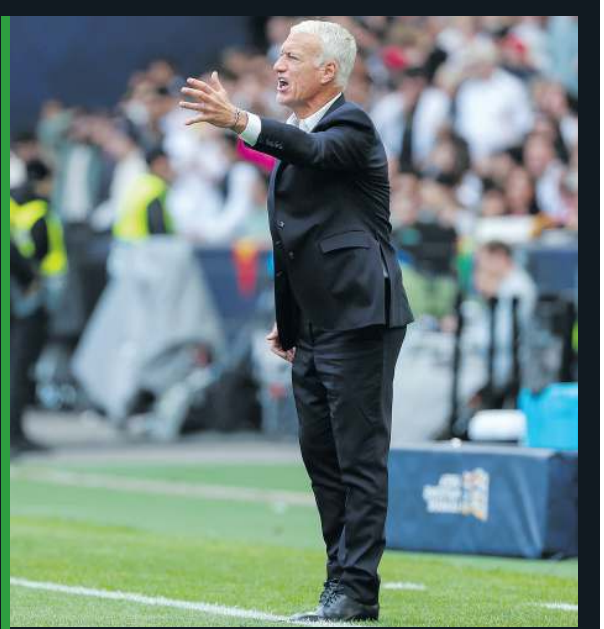
DIDIER DESCHAMPS

SELEKCJONER

Będzie najdłużej pracującym selekcjonerem podczas amerykańskich mistrzostw świata. Deschamps został mianowany na stanowisko trenera reprezentacji Francji w lipcu 2012 roku. Wcześniej pracował w AS Monaco oraz Olympique Marsylia, a także we włoskim Juventusie. Kadrę Trójkolorowych poprowadził już w 175 meczach, z których 113 zakończyło się zwycięstwem, 32 remisem, a ledwie 30 - porażką. W 2018 roku Deschamps jako trzeci w historii wywalczył mistrzostwo świata w piłce nożnej zarówno jako zawodnik, jak i jako trener. Wcześniej podobnej sztuki dokonali Brazylijczyk Mario Zagalo oraz Niemiec Franz Beckenbauer. Oprócz tego za kadencji 57-letniego selekcjonera Francuzi zostali wicemistrzami świata (2022), wicemistrzami Europy (2016) oraz wygrali Ligę Narodów (2021).

Deschamps już w styczniu tego roku zapowiedział, że amerykański mundial będzie jego ostatnim w roli selekcjonera reprezentacji Francji. – W 2026 roku wszystko się skończy. W mojej głowie jest to bardzo jasne. Wykorzystałem swój czas, ciągle z tym samym pragnieniem i pasją utrzymania Francji na najwyższym poziomie. Trzeba jednak umieć powiedzieć stop, jest życie po tym – powiedział szkoleniowiec w jednym z wywiadów. Jak sam przyznał, nie kończy kariery, ale nigdy nie mógłby prowadzić reprezentacji innego kraju. Zatem można spodziewać się, że 57-latek pojawi się w jakimś renomowanym klubie.

(MC)


Fot. IMAGO/PressFocus

Didier Deschamps prowadzi reprezentację Francji od 2012 roku.

KYLIAN MBAPPE


Fot. Icon Sport/CEZARD/SIPA / Press Focus

GWIAZDA

■ W reprezentacji Francji jest wielu zawodników, którzy są gwiazdami w swoich klubach. Niewątpliwie jednak największą z nich jest Kylian Mbappe. Napastnik jest w tym sezonie w wielkiej formie, co potwierdzają liczby w Realu Madryt. 26-latek w 24 meczach hiszpańskiego klubu strzelił dotychczas aż 26 goli! Do tego obsłużył kolegów czterema asystami. Dobra forma miała także przełożenie na reprezentację Trójkolorowych. W czterech spotkaniach eliminacji MŚ zdobył pięć bramek i zaliczył trzy asysty. Dzięki temu Mbappe jest o krok od zostania najlepszym strzelcem w historii reprezentacji Francji. Aktualnie ma na swoim koncie 55 trafień i wszystko wskazuje na to, że zostanie nim w 2026 roku. Tym bardziej że do pierwszego w tej klasyfikacji Oliviera Girouda traci już tylko dwa gole. Być może 26-latkowi uda się także to zrobić w mniej niż 100 spotkań dla swojej reprezentacji (aktualnie 94 mecze w kadrze).

Mbappe w przyszłym roku zagra na swoim trzecim mundialu w karierze. W dwóch poprzednich docierał do finału, a w meczach o tytuł zdobył już cztery gole. Teraz cel jest tylko jeden, czyli odzyskanie tytułu mistrzowskiego. – Nie rozumiem mówienia o półfinale. Jeśli to miałby być cel, to później wrócimy do domu? Nie, celem jest zwycięstwo! To nasze marzenie. Wiemy, że będzie bardzo trudno, ale przygotowujemy się na to – podkreślił Francuz w jednym z wywiadów.

(MC)

FRANCJA

FÉDÉRATION FRANÇAISE DE FOOTBALL

Data założenia: 7 kwietnia 1919
Przyjęcie do FIFA (UEFA) 1904 (jako USFSA)
Adres 87 Boulevard de Grenelle, 75015 Paryż
Barwy niebiesko-biało-czerwone
Udział w finałach MŚ 16 razy: 1930, 1934, 1938, 1954, 1958, 1966, 1978, 1982, 1986, 1998, 2002, 2006, 2010, 2014, 2018, 2022
Największy sukces – mistrzostwo świata 1998, 2018, wicemistrzostwo 2006, 2022, 3. miejsce 1958, 1986.
Pozycja w rankingu FIFA 3.

20 LAT CZEKANIA

■ Trójkolorowi dwukrotnie wygrywali już mistrzostwo świata. Pierwszy triumf miał miejsce w 1998 roku. Mundial, który wtedy rozegrano, był historyczny. Po raz pierwszy wystąpiły 32 drużyny i rozegrano 64 spotkania. Ponadto w finale sędzią głównym był arbiter z Afryki, Marokańczyk Said Belqola. W decydującej rywalizacji na Stade de France Francja okazała się lepsza od Brazylii i wygrała 3:0. Zinedine Zidane strzelił dwie bramki głową po rzutach rożnych, a wynik w doliczonym czasie gry ustalił Emmanuel Petit. Po 20 latach Trójkolorowi doczekali się drugiego triumfu. Na mundialu organizowanym w Rosji Francuzi po niezwykle emocjonującym spotkaniu pokonali Chorwację 4:2. Ostatniego gola dla zwycięzców strzelił Kylian Mbappe, który teraz napędza grę kadry. Wówczas 19-letni snajper zapisał się w historii MŚ. W 1/8 finału przeciwko Argentynie (4:3) strzelił dwa gole i tym samym stał się drugim w historii najmłodszym strzelcem dwóch goli na mundialu. Tylko Pele był młodszy. Słynny Brazylijczyk dokonał tego wyczynu w 1958 roku, strzelając dublet w finale przeciwko Szwecji (5:2). Zrobił to, mając 17 lat, z kolei Mbappe w momencie strzelenia goli był dwa lata starszy.

W STANACH PO RAZ PIERWSZY

■ Mundial po raz drugi w historii odbędzie się na amerykańskich boiskach. Pierwszy miał miejsce w 1994 roku, a zwycięzcą została Brazylia. Na te mistrzostwa świata odbywające się za oceanem nie zakwalifikowała się reprezentacja Francji. Trójkolorowi prowadzeni wówczas przez selekcjonera Gerarda Houlliera zajęła w grupie 3. miejsce i dała się wyprzedzić Bułgarom oraz Szwedom. Te eliminacje były o tyle ciężkie do przełknięcia dla kibiców z Francji, że w ostatnim spotkaniu – w ostatniej chwili – przegrali bezpośrednie starcie ze wspomnianą Bułgarią 1:2. Ponadto były to drugie MŚ, na których Trójkolorowi się nie pojawili (1990). Zatem w Stanach Zjednoczonych kraj znad Sekwany pojawi się po raz pierwszy.

Sport 5cbf2765f1



W ciemno byśmy to brali

Rok kończymy na pewno na podium i gramy dalej w Pucharze Polski. Z punktu widzenia przedsezonowych prognoz na pewno większość kibiców uzna taki stan rzeczy za sukces. Przed startem sezonu wielu ludzi miało obawy, czy tak duże zmiany zadziałają od razu, jak to będzie przy tylu transferach. Okazało się, że nowy, rozbudowany sztab szybko zdążył poukładać drużynę. Poprawiliśmy grę w obronie, stałe fragmenty gry i intensywność. Górnik przede wszystkim grał piłkę bardzo zróżnicowaną, eksperci trochę nas lekceważyli, ale też nie potrafili nas zaszufladkować. Co bardzo cieszy, nowe życie dostali Ambros i Liseth, którzy nie byli odpowiednio wykorzystywani przez Jana Urbana, a na jesieni stali się kluczowymi zawodnikami. Wszystko to świetnie się układało do samej końcówki, kiedy przyszedł pewien kryzys, na który mogło się złożyć zmęczenie.

Graliśmy stosunkowo małą rotacją, co ma swoje zalety w postaci wyrobionych automatyzmów wśród zawodników żelaznego składu, ale niestety może przyjść zmęczenie materiału i kontuzje. Wtedy zastępcy nie mają tak łatwo, bo brakuje im rytmu meczowego, co jest szczególnie istotne na pozycji środkowego pomocnika. Nie można mieć za złe takiej strategii, bo każde rozwiązanie ma swoje koszty. Koniec końców chyba się opłacało. Widzimy, jak klub rośnie w każdym aspekcie, organizacyjnie jesteśmy w zupełnie innym miejscu niż jeszcze dwa lata temu.

Wszystko to powoduje, że możemy ten rok zaliczyć do udanych i napawającego nas nadzieją... Poldi poczynił duży krok, nabywając akcje od firmy Allianz. Wszyscy liczymy, że to preludium do szczęśliwego zakończenia procesu prywatyzacji, bo to niezbędny element do tego, by Górnik mógł w pełni rozwinąć skrzydła. Dlatego składamy tu podziękowania dla wszystkich zaangażowanych w budowę Górnika – od piłkarzy, przez działaczy i sponsorów, po zaangażowanych kibiców. Wszystkim życzymy wesołych Świąt Bożego Narodzenia i szczęśliwego Nowego Roku. Niech święta i nadchodzący rok przyniosą wiele pięknych chwil, tych prywatnych, jak i związanych z Górnikiem!

Trójkolorowy Głos

Mierzmy wysoko

Porażką z Rakowem zakończyliśmy rok. Nie jest to powód do wstydu, w końcu zespół Marka Papszuna to pucharowicz. Niezależnie więc od aktualnej, skomplikowanej sytuacji w częstochowskim klubie związanej z postacią trenera, który jedną nogą jest w Warszawie, przegrana nie boli szczególnie mocno. Bardziej bolesna jest natomiast pozycja w tabeli, która wynika z siły zespołów walczących o utrzymanie. Jesteśmy na 14. miejscu, ale jeden błąd po Nowym Roku może sprawić, że wylądujemy pod kreską. To może też zresztą wydarzyć siejeszcze przed Sylwestrem, bo gdyby Motor i Legia wygrały w najbliższą niedzielę w meczach zaległych, lądujemy na 16. lokacie. Jest to pewien powód do obaw, to jasne. Ale z drugiej strony jedna wygrana po wznowieniu rozgrywek może wystarczyć nam do zameldowania się na miejscu dziesiątym. Nie jest więc źle, choć przecież mogło być też lepiej.

A skoro piłkarsko zamknęliśmy już rozdział pt. „Rok 2025", warto zastanowić się nad tym, co nas spotkało przez ostatnie 12 miesięcy? Jeśli wytniemy ze świadomości aktualne miejsce w tabeli GieKSy, naszą społeczność spotkały miłe chwile, które będziemy pewnie wspominać do śmierci. Przede wszystkim utrzymaliśmy się w ekstraklasie, do której wróciliśmy po 19 latach przerwy. Świetnie zaprezentowaliśmy się w elicie, pokazując, że możemy postawić się najlepszym zespołom w lidze. Czy ktokolwiek z nas zakładał, że zajmiemy świetne ósme miejsce?

Otrzymaliśmy też nowy dom. Stadion przy Nowej Bukowej średnio co dwa tygodnie odwiedza ponad 10 tysięcy ludzi. To nasza świątynia, choć może GieKSa nie zawsze wygrywa w roli gospodarza. Każdy z nas ma już swoje ulubione miejsce na trybunach. Każdy z nas już przyzwyczaił się do areny, która w końcu wnosi nas na wyższy, europejski poziom.

I z okazji kończącego się roku, życzę więc wszystkim kibicom GKS-u, żeby kolejne 12 miesięcy było co najmniej tak samo udane. Mierzmy wysoko. Nie wierzmy tylko w utrzymanie. Dalej przecież jesteśmy w grze o Puchar Polski. Walczmy o niego, marzmy o nim! A może za rok zagramy w europejskich pucharach?

Antoni Sulikowski

Zima – czas na zastanowienie

Smutny jest ten widok w przededniu kalendarzowej zimy i przerwy w rozgrywkach ekstraklasy. Zajmujemy 18. miejsce, mamy najmniej punktów ze wszystkich drużyn i trudno ukryć, że czeka nas bardzo ciężka wiosna, a w jej trakcie walka o utrzymanie się w ekstraklasie. Niby to tylko dwa punkty straty do Bruk-Betu Termaliki i... Legii, z którą zagra zaległy mecz w niedzielę, ale nawet odrobienie tego dystansu nie sprawi, że wydostaniemy się ze strefy spadkowej. Trzeba patrzeć i na to, że po 20 punktów mają Lechia, Motor, GieKSa i Widzew. Teoretycznie to zagęszczenie może nam sprzyjać, bo wystarczą dwie kolejki, by doszło do zmian, ale czy tego, znaczy takiej nerwówki, oczekiwaliśmy po sezonie 2025/26?

Fakt, aż tak wielkich planów i nadziei nie było – chociażby z racji ubytków kadrowych, a i zagadki związanej z osobą nowego trenera, Maksa Moeldera. A jest oczywiste, że każda taka rewolucja nie przynosi efektów od razu, że trzeba czasu, cierpliwości itd. I nie ma oczywiście bez gwarancji, że to wszystko się uda.
Z perspektywy czasu można się zastanawiać, czy w tych wszystkich poczynaniach nie było za dużo ryzyka, na czele z pozyskaniem szkoleniowca, o którym trudno powiedzieć, że miał bardzo duże doświadczenie (i kompetencje). Relatywnie szybka zmiana na Daniela Myśliwca i efekty jego pracy pokazały, że w tej materii popełniono falstart. W sumie ciekawe, czy będzie to nauczka na przyszłość – w tym znaczeniu, że w piłce na najwyższym krajowym szczeblu pole na eksperymenty nie jest zbyt szerokie. Można w tym kontekście stwierdzić, że szkoda, iż ta ligowa jesień dobiega dla nas końca. Odkąd pojawił się trener Myśliwiec, nareszcie zaczęliśmy w miarę przyzwoicie punktować, a znajdując się w tym „rozpędzie", boleśnie ugodziliśmy Legię. Czy teraz zrobimy to jeszcze raz? Inna sprawa, że chyba nikt nie mógł się spodziewać, iż stołeczny zespół znajdzie się w takim miejscu.
Ale to nie nasze zmartwienie. Zresztą swoich mamy pod dostatkiem i obyśmy wiosną nie mieli kolejnych. Tak poza tym niech ta przerwa w ligowej rywalizacji będzie dla zarządzających naszych klubem zaczynem refleksji nad sposobami prowadzenia ekstraklasowego klubu.

Piastol

Dokończyć robotę!

Mecz z GieKSą nie był jakimś niebywałym spektaklem, ale skończył się – podobnie jak pierwsze spotkanie, które zostało rozegrane latem na Nowej Bukowej – najskromniejszym możliwym zwycięstwem Rakowa. Takie spotkania trzeba umieć przechylać na swoją korzyść – tym bardziej, że goście z Katowic stworzyli sobie kilka sytuacji, których na szczęście nie wykorzystali. Raków może liczyć na Jonatana Brauta Brunesa – ten jest ostatnio niebywale wprost skuteczny i w niedzielę dał nam kolejne trzy punkty!
Kibice GieKSy wywiesili transparent skierowany do swoich zawodników o treści „Wesołych Świąt", bo rzeczywiście oni już mogą się do nich przygotowywać. My natomiast jeszcze nie – przed nami robota do wykonania w europejskich pucharach i zaległy mecz z nieźle wyglądającym lubińskim Zagłębiem, więc będzie sporo grania.
Leszek Ojrzyński, szkoleniowiec Zagłębia z przeszłością w Rakowie, bez dwóch zdań sprawdził się na Dolnym Śląsku i oprócz utrzymania, które z bardzo trudnego położenia Miedziowych w poprzednim sezonie im ostatecznie zapewnił, w bieżących rozgrywkach wyprowadził lubińską ekipę w o wiele przyjemniejsze rejony tabeli. Pomagają mu w tym byli zawodnicy Rakowa – Leonardo Rocha oraz Jesus Diaz. Faworytem jednak pozostanie Raków, bo ma coś do dokończenia. Konkretnie świetną rundę na każdym możliwym szczeblu.

Trzeba od razu dodać, że rundę jeszcze pod koniec września nie tak łatwą do oceny. Obecne liderowanie częstochowskiego klubu jest możliwe dzięki niezwykle spłaszczonej tabeli ligowej. Tłok jest w niej wręcz nieprawdopodobny, a kilka punktów może całkowicie zmienić jej układ. Raków przegrał na jesień aż sześć spotkań, a mimo wszystko może mieć wszystkich rywali za plecami. I choćby z tego powodu ten sezon jest niebywały!
Ostatnie doniesienia są takie, że Marek Papszun dokończy swoją pracę i przynajmniej do ostatniego meczu w Lidze Konferencji z Omonią na Cyprzepozostanie pierwszym trenerem częstochowskiej drużyny. Nie można było tak od razu?!

Michał Cybulski

Sport 5cbf2765f1



Tureckie skojarzenia

Kiedy słuchałem konferencji prasowej po ostatnim meczu rundy jesiennej, zapaliła mi się czerwona lampka. Po spotkaniu, w którym GKS Tychy zdobył pierwszy punkt za kadencji Łukasza Piszczka, remisując 1:1 z Polonią Warszawa, szkoleniowiec naszego zespołu wspomniał bowiem o planowanym w okresie zimowych przygotowań zgrupowaniu w Turcji.

Dlaczego się przestraszyłem? Młodzi kibice mogą tego nie pamiętać, ale było tak: w grudniu 2014 roku, gdy tyszanie po 19. kolejkach zakończyli rundę jesienną na 15. miejscu z dorobkiem 15 punktów i bilansem bramkowym 17:31, rolę ratownika powierzono Tomaszowi Hajcie. Mający za sobą 62 występy w reprezentacji Polski 42-letni wówczas szkoleniowiec przyszedł do naszego klubu z prostym wydawało się zadaniem. Najpierw miał utrzymać zespół w I lidze, a następnie – ponieważ kontrakt podpisano na 3,5 roku – wprowadzić go do krajowej elity. Oprócz piłkarskiego międzynarodowego obycia w ekstraklasie, Bundeslidze i Premier League przemawiało za nim także doświadczenie trenerskie zdobyte w Jagiellonii Białystok. Jednak po zgrupowaniu w Turcji, którego przebieg owiany jest nadal tajemnicą, wszystko się rozwaliło.

Ostatecznie na mecie sezonu tyszanie zajęli 16. pozycję i spadli do II ligi, a Wybitny Reprezentant Polski już od tej pory nie para się trenerką.

Oczywiście Piszczek to nie Hajto, ale hasło, że Wybitny Reprezentant Polski, mający najpierw uratować nas przed spadkiem, a potem budować zespół na miarę awansu, brzmi na tyle znajomo, że aż niepokojąco. I do tego ta Turcja w programie zimowych przygotowań...

Może jestem przewrażliwiony, ale patrząc w tabelę, w której nasza drużyna jest na 16. miejscu i ma zaledwie 13 punktów oraz bilans bramkowy 25:43, trudno jest o miłe skojarzenia. Odpędzam je jednak i – jak na kibica przystało – wierzę, że wiosną znowu GKS Tychy zagra jak z nut. Nie musi nawet zdobywać miana Rycerzy wiosny, ale niech przynajmniej zaoszczędzi swoim kibicom nerwowej końcówki. Z taką nadzieją zaczynam zimową przerwę w rozgrywkach i życzę wszystkim kibicom z trójkolorowym trójkątem w sercu pełnych nadziei i wiary Świąt Bożego Narodzenia.

Tyski A-Z

Jest wiele pytań

Scenariusz zmian trenerskich został ogłoszony, ale jakoś nie wchodzi w życie. Papszun chce do Legii, nasz Tomczyk ma iść do Rakowa, a do Królowej Śląska Dziółka. Jednak Raków ponoć nie chce puścić Papszuna, chyba że za duże pieniądze. Legia też chce zrobić dobry interes, czyli nie przepłacić, więc co będzie, jak się nie dogadają? Mało nas rusza Raków i jego trener, ale jeśli nie odejdzie, to co z Tomczykiem? Głośno już było o jego przenosinach, było: „Dziękujemy za wszystko!" z naszego sektora po Chrobrym i co? Gdy trener deklaruje chęć odejścia, to raczej pozostanie w klubie nie pomoże mu w utrzymaniu autorytetu i posłuchu u zawodników, bo nie będzie wiadomo, czy nie został za karę i czy w pełni zaangażuje się w pracę, która pozwoliła mu pokazać się na szkoleniowej giełdzie, ale z której już chciał pójść wyżej. A jeśli odejdzie, to zabierze ze sobą większość sztabu, choćby tę, która pochodzi z jego częstochowskich stron, bo przecież w ekstraklasie nie będzie możliwości budowania wszystkiego od nowa, tam ma iść na mistrza. Wtedy Dziółka pokaże swój sztab, ale chyba nie da się wszystkiego tak ułożyć, żeby kontynuować pracę poprzednika – to jest po prostu niemożliwe! A nawet gdyby nasz były zawodnik spróbował naśladować Tomczyka, to czy chciałby kiedyś usłyszeć, że awansował z Polonią do ekstraklasy, bo skopiował pracę poprzednika? A jeśliby nie awansował, to dlatego, że nie potrafił powtórzyć Tomczyka? Dla trenera na dorobku tak źle i tak niedobrze, a dla trenera z dorobkiem – gdyby to nie był Dziółka – sprawa zupełnie nie do przyjęcia! Ciekawe jak to się potoczy.

Ciekawe było też losowanie ćwierćfinałów Pucharu Polski. Avia, która nas wyeliminowała, trafiła na Raków. Co by było, gdyby Polonia nie zmarnowała tej szansy? Może też wylosowałaby Raków, a jeśli tak to z Papszunem czy z Tomczykiem?

I jeszcze jedno. Jest mocno podkreślana przyjaźń między nami a kibicami Arki, ale wstrząsnęła mną informacja o ciężkim pobiciu przez kilku dorosłych 12-letniego fana Bałtyku. Czy naprawdę warto było, żeby wkrótce zawisnąć na płocie po hasłem PDW?!

Jacenty Rozbarski

Ten pierwszy raz

Piłkarze Ruchu, jadąc na mecz z Górnikiem w Łęcznej, mieli przed sobą dwa cele. Pierwszy z nich to wygrać po raz pierwszy w sezonie 2025/26 Betclic 1. Lidze na wyjeździe. Drugi, nierozerwalnie związanym z pierwszym, to uplasowanie się na zimowy czas w gronie zespołów walczących jeśli nie bezpośrednio o ekstraklasę, to przynajmniej w strefie barażowej, uprawniającej do rywalizacji o awans.
Od 11 minuty, po golu autorstwa Patryka Szwedzika, podopieczni trenera Waldemara Fornalika byli zdecydowanie bliżej celu. I ostatecznie go osiągnęli, dowożąc prowadzenie do ostatniego gwizdka sędziego.
Przez Chorzów przebiegł zatem oddech ulgi. Nie tylko z powodu wyniku i miejsca w tabeli, również dlatego, że wreszcie mieliśmy do czynienia z nawiązaniem do sezonu 2024/25, kiedy to Niebiescy najpierw prowadzeni przez Janusza Niedźwiedzia, a potem Dawida Szulczka, wygrywali na wyjazdach mecz za meczem, a za dowód niech świadczą korzystne – na miarę trzech punktów – wyniki w Opolu, Tychach, Rzeszowie, Łodzi, Pruszkowie, Kołobrzegu i Grodzisku Wielkopolskim. Dobrze było również w Pucharze Polski, w którym chorzowianie zwyciężali w Nowym Targu, Świdniku i Skierniewicach.
W obecnym sezonie sztuka wygrywania meczów na wyjeździe szła piłkarzom Ruchu Chorzów wyjątkowo topornie. Do niedzielnego wieczora. W związku z tym chciałbym zwrócić uwagę na dwa aspekty. Pierwszy to po raz kolejny użycie środków pirotechnicznych przez kibiców Ruchu Chorzów, co spowodowało przedłużenie meczu o ponad 10 minut. Było widać, że zdekoncentrowało to naszych piłkarzy. Co prawda nie przeszkodziło to w odniesieniu zwycięstwa, ale trzeba podkreślić, że już kilka razy w przeszłości tracili rytm gry, a i punkty, przez tego typu „zabawy" kibiców. Dobrze, że tym razem historia się nie powtórzyła. Druga uwaga związana jest z brutalną grą piłkarzy z Łęcznej. Jej ofiarą padł Szymon Karasiński, który musiał opuścić boisko wskutek kontuzji.
Dla chorzowian nastała już pora zimowa, czas podsumowań, rozliczeń, a może i mniej czy bardziej gruntownych zmian. Oby wszystko, co będzie się działo w nadchodzących tygodniach, przyniosło wiosną pozytywne efekty. Wiadomo na jaką miarę...

Ryszard Czaban

Rok 2025 pod znakiem kobiet

Polski Związek Piłki Nożnej podsumował mijający rok w obszarze szkolenia oraz funkcjonowania reprezentacji młodzieżowych. Na czwartkowej konferencji przedstawiono też plany na przyszłość, m.in. stworzenie rozgrywek o Puchar Polski do lat 19. Mają one ruszyć latem 2026 roku. – Zamierzamy podzielić Polskę na cztery makroregiony, aby kryterium dotyczyło tylko odległości. Nie będziemy wchodzić na tym etapie w żadne dodatkowe koszty. Chcemy, żeby pierwsze rundy odbywały się w danych makroregionach. W rozgrywkach będą uczestniczyć zespoły z CLJ do lat 19, czyli 16 ekip z sezonu 2025/26, a ponadto drużyny z najwyższych miejsc z lig wojewódzkich – zapowiedział wiceprezes PZPN ds. szkoleniowych Sławomir Kopczewski.

Jedną z nowości w przyszłym roku ma być projekt „Polski Trener 2.0". To program dla 24 wybranych szkoleniowców, mający na celu przygotowanie ich do pracy na „najwyższym poziomie seniorskim i elitarnym juniorskim" w przyszłości. Edukacja ma odbywać w cyklu dwóch sezonów. Dla uczestników przewidziano m.in. udział w kursach FIFA i UEFA, staże w klubach i przy reprezentacjach oraz obserwacje turniejów finałowych MŚ i ME w różnych kategoriach wiekowych.

Sporą część spotkania z dziennikarzami poświęcono również futbolowi kobiecemu, ponieważ mijający rok był udany dla Polek. Dorosła reprezentacja po raz pierwszy w historii wystąpiła w mistrzostwach Europy – zajęła trzecie miejsce w swojej grupie turnieju w Szwajcarii. Powody do dumy PZPN miał również w kobiecym futsalu – pierwszy oficjalny mundial pań na Filipinach odbył się z udziałem Biało-czerwonych. – Zacytuję trenera żeńskiej kadry do lat 19 Marcina Kasprowicza, który powiedział, że piłka nożna w polskim futbolu w 2025 roku była kobietą. Trudno się z tym nie zgodzić. We wszystkich ważnych imprezach, łącznie z MŚ w futsalu, brały udział nasze reprezentantki – zaznaczył dyrektor sportowy PZPN Marcin Dorna.



Fot. Krzysztof Porębski/Press Focus

Marcin Kasprowicz i jego szczęśliwe podopieczne.

Sport 5cbf2765f1

Europa poza zasięgiem

Dziś w Rotterdamie rozpoczyna się prawdziwa walka o medale. Oba półfinały to hity, których wyników nie sposób przewidzieć.

PÓŁFINAŁY MŚ

Piątek, 12 grudnia

Francja - Niemcy

godz. 17.45; transmisja sport.tvp.pl

Holandia - Norwegia

godz. 20.45; transmisja TVP2

MISTRZOSTWA ŚWIATA KOBIET

We wtorek i w środę w Rotterdamie oraz w Dortmundzie rozegrano mecze ćwierćfinałowe. Niespodzianek nie zanotowano - cztery raczej jednostronne widowiska, dość pewne zwycięstwa faworytek, medale trafią do europejskich reprezentacji, które od lat między sobą rozdzielają trofea. A trzeba przyznać, że grono do splendorów jest niewielkie i hermetyczne. Holandia, Francja, Niemcy i Norwegia – to właśnie te reprezentacje rozstrzygną kwestię podziału najwyższych lokat w mistrzostwach świata.

Tylko Dunki powalczyły

Jako pierwsza awans do półfinału zapewniła sobie reprezentacja Niemiec, współgospodarz turnieju. Nasze zachodnie sąsiadki, które marzą o pierwszym medalu imprezy mistrzowskiej od czasów 3. miejsca w MŚ 2007, są niepokonane. Zwycięstwo nad Brazylią (30:23) było ich siódmą kolejną wiktorią w tym turnieju. Swojego półfinałowego rywala Niemki poznały w środę, kiedy Francuzki zmierzyły się z Dunkami. Zwycięsko ze starcia wyszły obrończynie tytułu i wicemistrzynie olimpijskie z Paryża. Trójkolorowe już do przerwy prowadziły 17:12, a po 60 minutach triumfowały 31:26. Najbardziej jednostronne widowisko miało miejsce w spotkaniu Norwegii z Czarnogórą. Mistrzynie olimpijskie z Paryża i mistrzynie Europy jeszcze przed zmianą stron miały 8 bramek zaliczki (19:11), a finalnie wygrały aż 32:23. Komplet półfinalistek uzupełniły drugie współgospodynie turnieju, a zarazem pogromczynie Polek z rundy głównej, Holenderki, które wygrały z Węgierkami 28:23, prowadząc do przerwy 14:9. Podobnie jak Niemki, Oranje celują w powrót na podium wielkiego turnieju po dłuższej przerwie; w 2019 roku w Japonii sięgnęły po pierwszy i jedyny złoty medal, pokonując w finale Hiszpanki 30:29.



Fot. PAP / EPA

Żeby dojść do finału, Romee Maarschalkerweerd (z prawej) i jej holenderskie koleżanki musiały się uciec do różnych sposobów, by powstrzymać m.in. Petrę Vamos z Węgier.

Chwila na refleksję

Mecze półfinałowe zaplanowano na piątkowy wieczór i tak naprawdę dopiero w nich możemy oczekiwać wielkich emocji oraz walki o awans do niedzielnego finału w Rotterdamie. Zanim jednak zabrzmi pierwszy gwizdek, zachęcamy do lektury listu, jaki do broniących tytułu koleżanek, napisała kapitan reprezentacji Francji, Estelle Nze Minko. 34-letnia zawodniczka w marcu urodzi dziecko, a w liście dzieli się refleksjami świadomego macierzyństwa w trakcie kariery, a nie po jej zakończeniu.

Zbigniew Cieńciała

Niech żyje k

Nazywam się Estelle Nze Minko i po raz pierwszy od 2014 roku nie biorę udziału w turnieju najwyższej rangi. Dokładnie rok temu grałam w mistrzostwach Europy w Wiedniu. Byłam kapitanem reprezentacji Francji, moje serce było pełne marzeń, gotowe przeżywać intensywne chwile, które od ponad 11 lat kształtują każdy grudzień mojego życia. Powód nieobecności jest piękny - spodziewam się pierwszego dziecka. Po raz pierwszy od 11 lat jestem więc po drugiej stronie. Grające koleżanki oglądam z błyszczącymi oczami. Odkrywam na nowo sport, który bardzo kocham, ale z nowej perspektywy - waszej siostry kibicującej z oddali, sprzed telewizora, nadal uczącej się, jak się wycofać bez żalu, bo gdy jesteś



FAZA GŁÓWNA

GRUPA A- ROTTERDAM

Japonia - Szwajcaria	27:21 (13:10)
Węgry - Rumunia	34:29 (18:16)
Dania - Senegal	40:26 (20:11)
Rumunia - Senegal	37:17 (21:7
Japonia - Węgry	26:26 (7:8)
Szwajcaria - Dania	23:36 (13:17)
Senegal - Japonia	23:27 (13:11)
Szwajcaria - Rumunia	24:36 (9:18)
Węgry - Dania	27:28 (15:13)

1. Dania	5	10	178:126
2. Węgry	5	7	145:125
3. Rumunia	5	6	164:141
4. Japonia	5	5	126:137
5. Szwajcaria	5	2	118:155
6. Senegal	5	0	107:155

GRUPA B - DORTMUND

Hiszpania - Serbia	29:31 (19:17)
Islandia - Czarnogóra	27:36 (11:14)
Niemcy - Wyspy O.	36:26 (20:14
Serbia - Wyspy O.	31:31 (16:14)
Czarnogóra - Niemcy	18:36 (6:16)
Islandia - Hiszpania	23:30 (13:14)
Czarnogóra - Serbia	33:17 (19:9)
Hiszpania - Niemcy	25:29 (10:13)
Wyspy O. - Islandia	30:33 (14:16)

1. Niemcy	5	10	164:114
2. Czarnogóra	5	6	145:138
3. Serbia	5	5	126:150
4. Hiszpania	5	4	140:136
5. Wyspy Owcze	5	3	141:157
6. Islandia	5	2	134:155

1/4 FINAŁU - ROTTERDAM

Holandia – Węgry
28:23 (14:9)

Dania – Francja
26:31 (12:17)

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

Niemcy – Francja (1)
12.12. godz. 17.45

O 3. MIEJSCE - ROTTERDAM

przegrany 1 – przegrany 2
14.12. godz. 14.30

O 1. MIEJSCE - ROTTERDAM

zwycięzca 1 – zwycięzca 2
14.12. godz. 17.30

1/2 FINAŁU - ROTTERDAM

Norwegia – Holandia (2)
12.12. godz. 20.45

1/4 FINAŁU - DORTMUND

Niemcy – Brazylia
30:23 (17:11)

Norwegia – Czarnogóra
32:23 (19:11)

GRUPA C - ROTTERDAM

Argentyna - Polska	25:28 (15:14)
Francja - Austria	29:17 (14:12)
Holandia - Tunezja	39:21 (22:9)
Austria - Tunezja	25:27 (12:14)
Argentyna - Francja	17:29 (8:14)
Polska - Holandia	22:33 (11:18)
Tunezja - Argentyna	29:30 (10:17)
Polska - Austria	35:30 (17:18)
Francja - Holandia	23:26 (13:14)

1. Holandia	5	10	164:113
2. Francja	5	8	166:106
3. Polska	5	6	142:156
4. Argentyna	5	2	120:145
5. Austria	5	2	121:148
6. Tunezja	5	2	121:166

GRUPA D - DORTMUND

Czechy - Angola	25:28 (13:15)
Brazylia - Korea Płd.	32:25 (16:11)
Norwegia - Szwecja	39:26 (24:11)
Angola - Brazylia	26:32 (15:18)
Szwecja - Korea Płd.	32:27 (20:11)
Czechy - Norwegia	14:37 (8:18)
Korea Płd. - Czechy	28:32 (15:15)
Angola - Szwecja	26:24 (10:10)
Norwegia - Brazylia	33:14 (18:7)

1. Norwegia	5	10	174:92
2. Brazylia	5	8	137:133
3. Angola	5	6	133:135
4. Szwecja	5	4	140:146
5. Czechy	5	2	116:152
6. Korea Płd.	5	0	122:164

PUCHAR PREZYDENTA IHF

GRUPA 1A- S-HERTOGENBOSCH

Chorwacja - Iran	38:9 (21:3)
Urugwaj - Paragwaj	20:23 (8:13)
Chorwacja - Urugwaj	34:25 (19:10)
Iran - Paragwaj	20:33 (11:17)
Paragwaj - Chorwacja	17:30 (11:14)
Iran - Urugwaj	16:27 (8:14)

1. Chorwacja	3	6	102:51
2. Paragwaj	3	4	73:70
3. Urugwaj	3	2	72:73
4. Iran	3	0	45:98

GRUPA 2B- S-HERTOGENBOSCH

Egipt - Chiny	32:35 (17:21)
Kuba - Kazachstan	29:28 (12:14)
Egipt - Kuba	26:26 (14:12)
Chiny - Kazachstan	32:30 (16:15)
Kazachstan - Egipt	18:30 (8:13
Chiny - Kuba	34:30 (17:15)

1. Chiny	3	6	101:92
2. Egipt	3	3	88:79
3. Kuba	3	3	85:88
4. Kazachstan	3	0	76:91

O MIEJSCE 31-32

Iran – 19:24 (9:13) – Kazachstan

O MIEJSCA 29-30

Urugwaj – 33:27 (17:16) – Kuba

O MIEJSCE 27-28

Paragwaj – 30:28 (14:12) – Egipt

O MIEJSCE 25-26

Chorwacja – 41:22 (23:13) – Chiny

Sport 5cbf2765f1

...obieca piłka ręczna!

całkowicie pochłonięta rywalizacją jako zawodniczka, czasami zapominasz o rzeczach równie ważnych.

To ostatni, decydujący tydzień turnieju. Dokładnie wiem, przez co przechodzi każda zawodniczka na tym etapie mistrzostw: narastające zmęczenie, kipiące emocje, niełatwe życie w tej samej grupie. Spędzić miesiąc z 30 osobami, dzieląc każdy posiłek, każdą wątpliwość, każde zwycięstwo, dbając o siebie, a jednocześnie dbając o innych, również jest samo w sobie pewnego rodzaju wyzwaniem.

Nawet z boku czuję te emocje, maksymalne skupienie. Czuję energię naszego pięknego zespołu, jego pragnienia, wątpliwości, ogień. Pamiętam każdą sekundę, kiedy byłam na miejscu koleżanek z kadry. Obserwuję, jak walczą, aby obronić tytuł 2023 roku. Teraz lepiej rozumiem, dlaczego tak wiele osób nas wspiera i podziwia, ale szczerze mówiąc, ostatnie Euro zostawiło mnie psychicznie i fizycznie wyczerpaną. Te mistrzostwa dały sygnał do zrobienia kroku w tył. Ciąża pojawiła się w momencie, gdy jej potrzebowałam, nawet jeśli jeszcze nie zdawałam sobie z niej sprawy. Teraz oglądam każdy mecz reprezentacji Francji z niesamowitym entuzjazmem. Coś we mnie poczuło się lżejsze, jakby zamknęły się drzwi, których sama nie potrafiłam zamknąć....

Dziewczyny, dziękuję wam za to, że wciąż sprawiacie, że drżę z emocji, nawet gdy nie jestem obok was. Dziękuję, że przypominacie mi, dlaczego tak długo kochałam ten sport. Patrzę jak gracie, śmiejecie się, walczycie, upadacie i się podnosicie, wciąż czując się jak jedna z was. Jestem dumna, widząc, jak piszecie kolejny rozdział historii francuskiej reprezentacji.

A na koniec specjalna myśl dla wszystkich zawodniczek, które już są matkami. Patrzę na was z ogromnym podziwem. Dziś jeszcze bardziej uświadamiam sobie, ile to wymaga siły. Mam nadzieję, że podołam temu niesamowitemu, podwójnemu wyzwaniu, które wy realizujecie każdego dnia.

Niech żyje kobieca piłka ręczna! Allez les Bleues!

(ZC)



Estelle Nze Minko to jedna z wielkich nieobecnych, ale w pełni usprawiedliwionych uczestniczek mundialu.

Fot. SIPIA / Press Focus

Kosmiczny Kozina

Golkiper beniaminka z Mielca wręcz zamurował bramkę, notując 51-procentową skuteczność.

ORLEN SUPERLIGA MĘŻCZYZN

Ile znaczy solidny bramkarz w drużynie piłki ręcznej, w meczu kończącym 15. serię zademonstrował Željko Kozina. 30-letni Chorwat kapitalnie wszedł w mecz w Mielcu, zatrzymując większość rzutów. Jego kapitalne interwencje zniechęcały rywali z Legionowa, którzy w pierwszej połowie nie byli w stanie pokonać go przez 20 minut. Nic dziwnego, że po stronie zysków gości było zaledwie... pięć trafień, co właściwie się nie zdarza. Trener Tomasz Strząbała był wściekły, rugał swych podopiecznych, ale niewiele to dało, bo „Żelek" był jak ściana. Bronił rzuty z dystansu, ze skrzydła, z koła, z rzutów karnych (pięć w całym meczu) i w sytuacjach sam na sam. W pierwszej połowie uzyskał niebywałe 74 procent skuteczności. Po zmianie stron interwencji miał nieco mniej, bo goście poprawili się w ataku, ale i tak zapracował na miano bohatera, bo w sumie zatrzymał 23 z 45 rzutów. To właśnie jemu mielczanie zawdzięczają cenne zwycięstwo.

(mha)

■ **Stal Mielec - Zepter KPR Legionowo 27:23 (11:5)**

STAL: Kozina - Stefani 3, Segal 2, Mrozowicz, Kotliński 1, Tokarz 2, Sanek 1, Krasouski 2/1, Wąsowski, Przybylski 2, Kasai, Głuszczenko 9, Wałyncew 5/2, Janus, Kasai, Kasumović. Kary: 12 min. Trener Robert LIS.

LEGIONOWO: Cincadze 1, Pieńkowski - Kosmala 2, Chabior 2, Fąfara 9/2, Matuszak 1, Wołowiec, Wiaderny, Ciok 4, Laskowski, Słupski 1, Stawicki, Jagielski 3, Brinovec, Brzeziński. Kary: 8 min. Trener Tomasz STRZĄBAŁA.

16. seria - 13-15 grudnia: Kielce - Gwardia - sobota, 16.00, Płock - Piotrkowianin - sobota, 18.00, Puławy - Wybrzeże - niedziela, 12.30, Chrobry - Stal - niedziela, 18.00, Zagłębie - Kwidzyn - poniedziałek, 18.00, Legionowo - Kalisz - poniedziałek, 20.30, Ostrovia pauzuje.

1. Kielce	14	39	541:353
2. Płock	13	39	487:321
3. Wybrzeże	14	27	449:432
4. Ostrovia	14	28	405:390
5. Chrobry	14	24	405:411
6. Kwidzyn	14	22	415:427
7. Stal	14	22	373:408
8. Kalisz	14	21	403:429
9. Legionowo	14	16	373:391
10. Piotrkowianin	14	10	386:456
11. Gwardia	14	9	377:428
12. Puławy	13	8	400:497
13. Zagłębie	13	5	368:439

Najlepszego, Heidi!

Świętująca dziś 43. urodziny jedna z najlepszych w historii piłkarek ręcznych globu opowiada o olbrzymiej satysfakcji z pracy z reprezentacją Polski. Zapewnia, że Biało-czerwone mają wielki potencjał, by dołączyć do światowej czołówki.

REPREZENTACJA KOBIET

Tylko siedem zawodniczek zdobyło więcej bramek w historii norweskiej kobiecej piłki ręcznej niż Heidi Loke. Tylko osiem zawodniczek zdobyło więcej medali (11) na mistrzostwach świata, igrzyskach olimpijskich, czy mistrzostwach Europy.

Szczęśliwa z pracy w Polsce

Mimo 43 lat najlepsza zawodniczka świata 2011 roku wciąż jest aktywną sportsmenką, choć na razie z powodu kontuzji nie można zobaczyć jej w akcji. Nie mogąc długo wytrzymać z dala od sportu, który tak bardzo kocha, norweska gwiazda, jedna z najbardziej utytułowanych zawodniczek w historii dyscypliny, spełnia się w roli trenerki w żeńskiej reprezentacji Polski. Jest w jej sztabie, pełniąc funkcję asystentki norweskiego selekcjonera, Arne Senstada. - Jestem bardzo szczęśliwa, że dostałam taką szansę. Miałam okazję pracować przez tydzień z polską drużyną narodową w ubiegłym roku i było to niesamowite uczucie być częścią tego teamu – mówiła w marcu po oficjalnej nominacji do pracy z polską reprezentacją, która od sierpnia 2019 roku ma norweskie kierownictwo. Od tego czasu wnosi niebagatelny wkład w kształtowanie drużyny, służąc swą wiedzą i ogromnym doświadczeniem. Także podczas trwających do niedzieli mistrzostw świata, w których Polska zajęła 11. miejsce, co jest najlepszym wynikiem od 2015 roku, gdy pod wodzą Duńczyka Kima Rasmussena znalazła się tuż za podium.

Do dziesiątki zabrakło niewiele

- Miałam wielką frajdę być na mundialu z polskimi dziewczynami – zapewnia Heidi. - To było coś wyjątkowego być na turnieju w roli trenerki, a nie zawodniczki. Jestem również bardzo szczęśliwa, że wygraliśmy ostatni mecz z Austrią, bo myślę, że 11. miejsce jest dla nas naprawdę dobre – twierdzi Loke, przypominając, że do dziesiątki globu nasza reprezentacja nie weszła tylko z powodu gorszej różnicy bramek (-14), w porównaniu do Rumunii (+23) i Angoli (-2). - Polska odnotowała największą - cztery - liczbę zwycięstw w turnieju od 2017 roku, a wygrane z Chinami, Tunezją, Austrią i Argentyną podkreślają rozwój drużyny, która w ostatnich latach systematycznie nabiera doświadczenia, a coraz więcej zawodniczek występuje w dobrych, zagranicznych klubach – przypomina Norweżka. - Mieliśmy w grupie Francję, w kolejnej Holandię, czyli świetne drużyny. Obie są od nas dużo bardziej doświadczone, utytułowane, po prostu lepsze, więc nadal musimy ciężko pracować i starać się iść w szybciej do przodu, bo przecież w przyszłym roku czekają nas mistrzostwa Europy, których będziemy współgospodarzami. Dlatego wszyscy bardzo się ucieszyliśmy, że mundial zakończyliśmy zwycięstwem nad Austrią. To było dla nas bardzo ważne.

Respekt zawodniczek

Niewielu na świecie może się pochwalić tak bogatym sportowym CV. Nic dziwnego, że Norweżka cieszy się ogromnym szacunkiem drużyny. - Bardzo się cieszę, że jestem z zespołem. Dziewczyny i sztab pracują znakomicie, a ja jestem zadowolona, gdy mogę im pomóc w kilku drobnych sprawach. Na pewno mogłabym pokazać więcej, gdybym uczestniczyła w treningach z dziewczynami, ponieważ jest to dobry sposób na ich coaching. Niestety, zeszłym roku doznałam kontuzji kolana i wciąż dochodzę do siebie, ale kiedy będę czuła się lepiej, kiedy wyleczę się na 100 procent, to częściej będę wychodzić na boisko – dodaje Norweżka, z rozbrajającym uśmiechem odpowiadając na pytanie, czy z treningów z jedną z najlepszych obrotowych w historii najbardziej zadowolone są polskie kadrowiczki grające na kole? - Nie wiem, trzeba ich o to zapytać. Ale zawsze daję im na treningach coś dodatkowego do zrobienia - śmieje się asystentka trenera reprezentacji Polski. - Generalnie wszyscy mamy sporo pracy do wykonania, ale myślę, że ta drużyna ma duży potencjał, aby wkrótce stać się jeszcze lepsza. Dziewczęta trochę inaczej trenują. Norweska szkoła jest trochę inna, mam na myśli szczególnie środkowe rozgrywające, czy połączenie gry środkowych drugiej linii z obrotowymi. Jestem jednak przekonana, że efekt naszych wysiłków będzie pozytywny.

Syn, brat, siostra...

Na koniec warto dodać, że Heidi pochodzi z niezwykle usportowionej rodziny, związanej przede wszystkim z piłką ręczną. Jej syn Alexander Loke Gautestad reprezentował Norwegię na tegorocznych mistrzostwach świata juniorów w Polsce, zajmując 8. miejsce. Jej brat Frank i siostra Lise także również grali w piłkę ręczną i byli obrotowymi; Frank reprezentował Norwegię w 167 meczach, a Lise w seniorskiej reprezentacji zadebiutowała w 2013 roku. - Kocham piłkę ręczną i dlatego wciąż chcę w nią grać. To nie tylko sport, to styl życia. Teraz zdobywam również doświadczenie trenerskie, czuję wielką radość, gdy mogę pomagać młodszym koleżankom – kończy utytułowana zawodniczka.

Zbigniew Cieńciała



Fot. Łukasz Laskowski / Press Focus

Heidi Loke daje wskazówki reprezentacyjnym obrotowym.

ZŁOTE CV

■ Osiągnięcia urodzonej 12 grudnia 1982 roku w Tonsbergu Heidi Loke są niesamowite. Na igrzyskach olimpijskich zdobyła złoto w Londynie (2012) i brąz w Rio de Janeiro (2016), „łapiąc się" do Drużyny Gwiazd w obu turniejach. Poprowadziła Norwegię do zwycięstw w mistrzostwach świata w 2011 (Brazylia) i 2015 roku (Dania), zostając najlepszą obrotową obu edycji. Czterokrotnie cieszyła się ze złota (2008, 2010, 2014, 2020) i raz (2012) ze srebra mistrzostw Europy, okraszając te medale nominacjami do Drużyny Gwiazd (2010, 2012, 2014). Jest pięciokrotną mistrzynią Norwegii i Węgier, trzykrotną zdobywczynią Pucharu Norwegii i pięciokrotną Węgier, czterokrotną triumfatorką Ligi Mistrzyń z Larvik HK i Gyoeri Audi ETO KC oraz najlepszą strzelczynią Ligi Mistrzyń w 2011 roku. Obecnie jest zawodniczką norweskiego Vipersu Kristiansand, ale leczy kontuzję. Po jej całkowitym wyleczeniu zamierza wrócić do gry!

Sport 5cbf2765f1

Jeremy, co dalej?

Co się wydarzyło w ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy, że Jeremy Sochan z jednego z kluczowych graczy stał się w Ostrogach pierwszym do pozbycia?



Fot. Kosz Kadra

Latem w katowickim Spodku kibice szaleli za Sochanem. Gdy ogłosił, że jest kontuzjowany i opuszcza kadrę, lament był ogromny.

REPREZENTACJA POLSKI

Jeszcze niedawno Polak był uważany za jeden z kluczowych elementów układanki San Antonio. Wraz z Victorem Wembanyamą miał tworzyć jeden z najciekawszych duetów ligi. W styczniu 2023 roku trener Gregg Popovich tak mówił o Polaku: – Jest szalony. Nie wiesz, co zrobi, ale ufasz mu. Czuję się, jakbym oglądał wczesnego Manu Ginobilego. Będzie popełniał błędy, bo dalekо mu do oszlifowania. Nie mam pojęcia, dokąd zajdzie. Daleko!

W kolejnym wywiadzie porównał wszechstronność Sochana do wszechstronności uniwersalnego infieldera w baseballu. – Może grać na pozycji od pierwszego do czwartego, a w zależności od okoliczności, czyli kontuzji i tego, z kim gramy, wyobrażam sobie, że trafi na pozycję piątego, a my będziemy grać na małej pozycji.

Popovich nadal chwalił umiejętności Sochana, podkreślając jego ducha rywalizacji, umiejętności panowania nad piłką i zdolność do kreowania akcji. – To jeden z naszych najlepszych rozgrywających – zauważył Popovich. – Jest naprawdę ważny w nadawaniu nam tempa, w tym szybkim stylu, w którym radziliśmy sobie o wiele lepiej w zeszłym roku. Bardzo, bardzo miło się go ogląda.

Nowy trener i kontuzje

Teraz sytuacja wygląda diametralnie inaczej. W poniedziałek na parkiecie był ledwie przez nieco ponad trzy minuty, a w środę cały mecz przesiedział na ławce!

Co się zatem stało w ciągu ostatnich dwunastu, a właściwie trzynastu miesięcy, że Sochan stał się w Ostrogach pierwszym do pozbycia? Przede wszystkim w Spurs zmienił się trener. Gregg Popovich, który na Polaka stawiał, w listopadzie ubiegłego roku przeszedł udar, a po rekonwalescencji zrezygnował na dobre z prowadzenia zespołu. Mitch Johnson był asystentem Popovicha, ale w stosunku do Sochana zachowuje się zupełnie inaczej niż poprzednik. W tym sezonie nasz kadrowicz był wyłącznie rezerwowym, dostawał mało minut na parkiecie, co nie budowało jego pewności siebie. W ostatnich dwóch meczach Johnson niemal całkowicie odsunął Sochana od gry.

Drugim elementem są kontuzje. Reprezentant Polski w poprzednim sezonie zagrał tylko w 59 meczach. Pauzował z powodu problemów z kolanem, miał uraz pleców, następnie uraz łydki (przez ten ostatni opuścił zgrupowanie kadry oraz EuroBasket), a ten sezon zaczął od drobnego urazu nadgarstka. Kiedy latem negocjował przedłużenie kontraktu, rozmowy zakończyły się fiaskiem, co oznaczało, że latem 2026 roku zostanie zastrzeżonym wolnym agentem. Ale może być też tak, że Sochan wcale nie doczeka lata w ekipie z Teksasu. – Spurs mają bardzo solidne aktywa, by przeprowadzić wymianę z Milwaukee i przejąć Giannisa Antetokounmpo. Sochan jest niewątpliwie dużą wartością Ostróg przy potencjalnej wymianie – twierdzi Chandler Parsons, były zawodnik, obecnie komentator NBA.

Po poniedziałkowym meczu, gdy 22-latek na parkiet wszedł tylko na kilka minut, sprawę skomentował Marcin Gortat. „Jego sytuacja jest bardzo ciężka. Mam nadzieję, że jego agent prowadzi jakieś rozmowy" – napisał w mediach społecznościowych były zawodnik Phoenix i Orlando.

Czy Jeremy się cofa?

Sprawę Polaka na tapetę wziął też portal AirAlamo, który zajmuje się San Antonio Spurs. „Nie skreślam Jeremy'ego Sochana, bo wszyscy wiemy, jak utalentowany jest ten zawodnik. Myśl o tym, jak wszystkie jego cechy będą ze sobą współgrać, pozostaje ekscytująca, a ma on 22 lata. Jednak w obliczu błyskawicznych postępów Spurs zawodnik, który cofa się w rozwoju lub choćby rozwija się powoli, będzie miał trudności ze znalezieniem stałej roli w tym zespole. Jak dotąd w tym sezonie trudno patrzeć na Sochana i nie myśleć, że odchodzi od stałego miejsca w rotacji" – pisze Quinn Everts.

Na dziś wszystko wskazuje na to, że Sochan stracił miejsce w zespole, a w najbliższych tygodniach może stać się częścią wymiany i trafić do nowego klubu.

(pp)

LUBLIN JUŻ PEWNY

EUROPEJSKIE PUCHARY

■ Akademiczki z Lublina już po pierwszym meczu mogą być pewne awansu do kolejnej rundy, bo na wyjeździe zdemolowały rywalki z Czech różnicą aż 41 „oczek". We Wrocławiu Ślęza stoczyła zacięty bój z silnym hiszpańskim Estudiantes Madryt, wygrywając trzema punktami. Rewanże za tydzień.

FIBA EuroCup Kobiet
1/16 rozgrywek
Zabiny Brno - AZS UMCS Lublin 51:92 (17:17, 9:33, 11:22, 14:20)
stan rywalizacji: 0-1
LUBLIN: Ryan 19 (1x3), Gil 5, Slocum 17 (5x3), Gatling 6, Wnorowska 10 - Morawiec 5, Wojtala 4 (1x3), Ullmann 6 (2x3), Adamczuk. Trener Karol KOWALEWSKI.
Ślęza Wrocław - Movistar Estudiantes 65:62 (24:15, 10:19, 17:9, 14:19)
stan rywalizacji: 1-0
WROCŁAW: Davis 13, Vihmane 8, Kraker 7 (1x3), Kulińska 6 (1x3), Strautmane 18 (2x3) - Zięborska, Fiszer 9 (3x3), Mielnicka 4. Trener Arkadiusz RUSIN. **(pp)**

Spurs w Final Four!

Znamy półfinalistów Pucharu NBA. Do Orlando i Nowego Jorku dołączyły Oklahoma City oraz San Antonio.

NBA

Wśrodową noc rozegrano dwa ostatnie mecze ćwierćfinałowe NBA Emirates Cup. Jako pierwsi w Oklahoma City grali miejscowi Thunder z Phoenix Suns. Osłabione brakiem kontuzjowanego Devina Bookera (opuścił trzeci mecz z rzędu z powodu naciągnięcia pachwiny) Słońca były bez szans w starciu z liderem ligi. Goście nie potrafili znaleźć recepty na niesamowitą siłą ofensywną Grzmotów, którzy w każdej z trzech pierwszych kwart zdobywali co najmniej 36 punktów, a w całym meczu uzbierali ich aż 138! Skończyło się na wygranej różnicą blisko pół setki „oczek".

Wszyscy zawodnicy Oklahoma City zdobyli punkty, najwięcej tradycyjnie Shai Gilgeous-Alexander (28 plus 8 asyst). To jego 96. mecz z rzędu z co najmniej 20 punktami na koncie.

Po 25 meczach tego sezonu Thunder mają na koncie 24 wygrane, to oznacza, że wyrównali najlepszy na tym etapie wynik NBA – Golden State w sezonie 2015/16. Trener Mark Daigneault zachowuje jednak trzeźwość umysłu. – Nie skupiamy się na serii zwycięstw. Chcemy po prostu rozegrać kolejną akcję, poprawić się następnego dnia, wygrać kolejną kwartę i walczyć w kolejnym meczu. Jeśli to robisz i jesteś obecny w tym procesie, czasami patrzysz w górę i wygrywasz określoną liczbę meczów z rzędu. Ale z pewnością musimy zrozumieć, że wciąż mamy wiele do poprawienia. Mamy wiele do utrzymania i wiele wyzwań w rywalizacji przed sobą – komentował po środowym sukcesie.

Nieco więcej emocji było w Los Angeles, gdzie Lakersi podejmowali San Antonio. Faworytami zdawali się gospodarze. Statystycy przypominali przed tym meczem, że Luka Doncić jest zmorą Spurs. Nie dość, że ma bilans 19-5 przeciwko Srebrno -Czarnym, to jeszcze wygrał ostatnie 14 meczów z rzędu. Okazało się, że każda seria ma swój kres. Goście (wciąż bez kontuzjowanego Victora Wembanyamy) wygrali trzy pierwsze kwarty i przed ostatnią ćwiartką mieli już 17 punktów przewagi. Rewelacyjne zawody zagrał drugoroczniak Stephon Castle, który 21 punktów ze swoich 30 rzucił w drugiej połowie. – Jest nieustępliwy i myślę, że wykonał dziś fenomenalną pracę, wykorzystując tę energię i agresywność ataku, grając we właściwy sposób – chwalił swojego zawodnika trener Mitch Johnson. Siedmiu zawodników Spurs miało dwucyfrowy dorobek punktowy, w tym aż trzech rezerwowych.

Po drugiej stronie Luka Doncić robił, co mógł (35 punktów, 5 zbiórek i 8 asyst), najlepszy mecz w sezonie rozgrywał LeBron James (19 punktów, 15 zbiórek, 8 asyst), liczby bliskie triple double miał też Austin Reaves (15 punktów, 8 zbiórek, 7 asyst), ale to było za mało na rozpędzonych Teksańczyków.

Dla polskich kibiców przykra wiadomość: Jeremy Sochan cały mecz przesiedział na ławce, trener Johnson nie wpuścił naszego zawodnika choćby na moment.

W sobotę mecze półfinałowe. Cztery najlepsze zespoły przeprowadzają się teraz do Las Vegas, gdzie najpierw Orlando Magic zagra z New York Knicks, a kilka godzin potem Oklahoma City zmierzy się z San Antonio. Wielki finał Pucharu NBA zaplanowano na wtorek.

Oklahoma City - Phoenix 138:89, LA Lakers - San Antonio 119:132

(p)

WEEKEND POD TABLICAMI

Terminarz ligowy

ORLEN BASKET LIGA

Piątek, 12 grudnia
WAŁBRZYCH, 20.15: Górnik Zamek Książ - Legia Warszawa

Sobota, 13 grudnia
SZCZECIN, 12.30: King - Tauron GTK Gliwice
LUBLIN, 15.00: PGE Start - Energa Trefl Sopot
ZIELONA GORA, 17.30: Zastal - Tasomix Rosiek Stal Ostrów Wlkp.

Niedziela, 14 grudnia
WŁOCŁAWEK, 12.30: Anwil - Miasto Szkła Krosno
WARSZAWA, 15.00: Dziki - Arriva Lotto Twarde Pierniki Toruń
GDYNIA, 17.30: AMW Arka - MKS Dąbrowa Górnicza

Poniedziałek, 15 grudnia
WROCŁAW, 20.15: Śląsk - Energa Czarni Słupsk

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Sobota, 13 grudnia
JELENIA GÓRA, 16.00: Isands Wichoś - AZS UMCS Lublin
TORUŃ, 18.00: Energa - MB Zagłębie Sosnowiec
GDYNIA, 18.00: VBW - Wisła Kraków

Niedziela, 14 grudnia
WARSZAWA, 14.00: SKK Polonia - Contimax MOSiR Bochnia
WROCŁAW, 18.00: 1KS Ślęza - Artego Bydgoszcz
POZNAŃ, 18.00: Enea AZS Politechnika - KSSSE Enea AJP Gorzów Wlkp.

I LIGA MĘŻCZYZN

GKS Tychy - ŁKS Coolpack Łódź, Novimex Polonia 1912 Leszno - PGE Spójnia Stargard (oba sob., 18.00), Decka Pelplin - Enea Basket Poznań (sob., 20.00), Solvera Sokół Łańcut - Kotwica Port Morski Kołobrzeg (niedz., 15.00), Miners Katowice - Enea Abramczyk Astoria Bydgoszcz, KSK Qemetica Noteć Inowrocław - WKK Active Hotel Wrocław (oba niedz., 18.00), OPTeam Energia Polska Resovia - Żubry Abakus Okna Białystok, SKS Fulimpex Starogard Gdański - Weegree AZS Politechnika Opolska (oba pon., 19.00).

I LIGA KOBIET

Grupa 1LK
Sparta Ziębice - SMS PZKosz Łomianki (sob., 15.00), Brother MUKS Poznań - AZS Uniwersytet Gdański (sob., 16.00), GMM Inox Merger Logistics Pantery Łańcut - AZS Uniwersytet Warszawski (sob., 17.00), Akopol Korona 1919 AZS PK Kraków - Lider Swarzędz (sob., 17.30), ŁKS KK Łódź - Nautiqus Akademia Gortata Gdańsk, Widzew Łódź - RMKS Xbest Rybnik (oba sob., 18.00), Lou Tęcza Leszno - MKS Pruszków (niedz., 16.00).

Grupa KLK
Isands Wichoś Siechnice II Jelenia Góra - Bogdanka AZS UMCS II Lublin (sob., 13.00), Port Gdynia II GTK - Wisła II Kraków (sob., 14.00), Katarzynki II Toruń - Zagłębie Sosnowiec II (sob., 15.00), Enea AZS II Poznań - Enea AZS AJP II Gorzów Wlkp. (niedz., 13.00), Art Building Ślęza II Wrocław - KS Basket II Bydgoszcz (niedz., 14.30), SKK Polonia II Warszawa - Contimax MOSiR II Bochnia (niedz., 16.45).

(p)

Sport 5cbf2765f1

WEEKEND POD SIATKĄ

TAURON LIGA

Piątek, 12 grudnia

■ **WROCŁAW, 17.30:** #VolleyWrocław - ŁKS Commercecon Łódź

■ **SZCZECIN, 20.00**: Lotto Chemik Police - Moya Radomka

Sobota, 13 grudnia

■ **BYDGOSZCZ, 12.30:** Metalkas Pałac – UNI Opole

Niedziela, 14 grudnia

■ **ŁÓDŹ, 19.00:** PGE Budowlani - EcoHarpoon Nowel LOS Nowy Dwór Maz.

■ **RZESZÓW, 20.00:** DevelopRes - ITA Tools Stal Mielec

Poniedziałek, 15 grudnia

■ **BIELSKO-BIAŁA, 17.30:** BKS Bostik ZGO - Sokół & Hagric Mogilno

PLUSLIGA

Sobota, 13 grudnia

■ **RZESZÓW 14.45:** Asseco Resovia - Steam Hemarpol Politechnika Częstochowa

■ **ELBLĄG, 17.30:** Barkom Każany Lwów - JSW Jastrzębski Węgiel

■ **SUWAŁKI, 20.00**: Ślepsk Malow – InPost ChKS Chełm

Niedziela, 14 grudnia

■ **GORZÓW, 14.45:** Cuprum Stilon – Bogdanka LUK Lublin

■ **WARSZAWA, 17.30:** PGE Projekt – ZAKSA Kędzierzyn-Koźle

Indykpol AZS Olsztyn – Aluron Warta Zawiercie 2:3 (rozegrano awansem 18.11.)

I LIGA KOBIET

MKS COPCO Imielin – SMS Szczyrk (sob., 17.00), KSG Warszawa – Credo Płomień Sosnowiec, Karpaty-PANS Krosno – NETLAND MKS Kalisz, KSPiła – Legionovia, Solna Wieliczka - Nike Węgrów, BAS Kombinat Budowlany Białystok – PANS Komunalnik Nysa.

I LIGA MĘŻCZYZN

MCKiS Jaworzno – BBTS Bielsko-Biała, GKS Katowice – SMS Spała, Karton-Pak Astra Nowa Sól – Nowak-Mosty MKS Będzin (wszystkie sob., 17.00), Mickiewicz Kluczbork – PZL LEONARDO Avia Świdnik, KPS Siedlce – BKS Bydgoszcz, Lechia Tomaszów Maz. - Sparta Grodzisk Maz.

Sprawcze słowa trenera

PlusLiga, Liga Mistrzów, Klubowe Mistrzostwa Świata – zawiercianie nie mają czasu na nudę. – To najbardziej intensywny czas w mojej karierze – przyznał ich trener Michał Winiarski.



Zawiercianie wrócili na zwycięską ścieżkę.

Fot. CEV

ALURON CMC WARTA ZAWIERCIE

Dla Jurajskich Rycerzy środowy mecz w Lidze Mistrzów z Asseco Resovią był już ich 14. w sezonie. A ten zaczął się wcale nie tak dawno, bo pod koniec października. Wiele z tych spotkań było wyczerpujących, dramatycznych, w których o wyłonieniu zwycięzcy decydował tie-break. Ostatnie starcie z zespołem z Rzeszowa też nie należało do łatwych. Wprawdzie zawiercianie wygrali 3:1, ale zwłaszcza w pierwszym i w drugim secie -po twardej, wręcz heroicznej walce. Pierwsza partia zakończyła się wynikiem 34:32 dla Asseco Resovii, mimo że bliżej sukcesu byli Jurajscy Rycerze. - Nie wykorzystaliśmy kilku sytuacji. Wypuściliśmy ją w końcówce. Mnóstwo walki, a trzeci i czwarty przebiegły pod znakiem naszej dominacji i bardzo dobrej gry. Bardzo się cieszę, że jesteśmy stabilni pod tym względem, że wiemy, jak potrafimy grać – ocenił Michał Winiarski, szkoleniowiec Aluronu CMC Warty.

Libero zawiercian Jakub Popiwczak przyznał, że nie wie, co było kluczem do środowego zwycięstwa.

- Od początku, podczas każdego czasu, trener powtarzał: panowie, jesteśmy lepsi, ale brakuje agresji, ognia. Kiedy zaczniemy grać swoją siatkówkę, będzie dobrze. I miał rację. Jak zostawiliśmy z tyłu, co by było gdyby i zaczęliśmy grać swoją siatkówkę, to działy się już wielkie rzeczy. Ukoronowaniem były trzeci i czwarty set, w których mieliśmy cały czas przewagę. Wtedy działy się rzeczy naprawdę świetne dla nas. Pokazaliśmy dużo dobrej gry.

Chwała zespołowi, że potrafił budować przewagę, bo Resovia to najgroźniejszy rywal w grupie. Super, że zaczęliśmy od wygranej za trzy punkty – stwierdził Jakub Popiwczak.

Wysoka forma zawiercian cieszy. Już bowiem w przyszłym tygodniu reprezentować będą nasz kraj w Klubowych Mistrzostwach Świata w Brazylii. Wylatują już w piątek, z przerwą na trening w Lizbonie. Skorzystają z gościny Sportingu.

- Zaczynamy klubowe MŚ. To najbardziej intensywny listopad, grudzień, styczeń i luty w mojej karierze. Nie zanosi się, żebyśmy grali mniej spotkań. Lecimy najpierw do Portugalii, w Lizbonie się prześpimy i potem będzie już tylko sześć godzin lotu. Staramy się, aby zawodnicy jak najmniej odczuli podróż. Na miejscu trzeba się będzie przyzwyczaić do zmiany czasu, w trzecim i czwartym dniu już gramy – wyjaśnił.

Zawiercianie mają wrócić do kraju 23 grudnia.

- Trzymajmy za to kciuki. Ja choinkę ubiorę... już w czwartek – podsumował.

W klubowych MŚ (16 – 21 grudnia) rywalami Aluronu CMC Warty w grupie będą miejscowe zespoły Volei Renata Campinas i Praia Clube oraz Al-Rayyan Sports Club z Kataru.

(mic)

TRZY PYTANIA DO...

BARTŁOMIEJA BOŁĄDZIA, atakującego Aluronu CMC Warty Zawiercie



1 Ostatnio zdarzyły się wam porażki w PlusLidze z ekipami z Gdańska i Bełchatowa, ale na inaugurację Ligi Mistrzów po fantastycznym meczu pokonaliście Asseco Resovię. Dołek już za wami?

Cieszę się, że tak udanie zareagowaliśmy po tych porażkach. Mecz z ekipą z Rzeszowa też nie zaczęliśmy najlepiej. Pierwszy set przegraliśmy na przewagi. To była mocna wymiana z obu stron, męskie granie. Fajnie, że szybko wróciliśmy na odpowiednie tory. A i tak uważam, że pierwsza partia, grana na przewagi, stała na wysokim poziomie. Cieszy zwycięstwo, zwłaszcza z tak silną drużyną, jaką jest Asseco Resovia.

2 Zdobył pan 25 punktów i MVP spotkania. Nie miał pan słabych punktów...

- Zawsze może być lepiej. Mogłem np. dać więcej na zagrywce. W tym elemencie trochę brakowało. Najważniejsze, że wygraliśmy, a ja w tym pomogłem drużynie.

3. Od początku rozgrywek gracie praktycznie co trzy dni. Zaraz zaczynacie występy w Klubowych Mistrzostwach Świata. Na odpoczynek nie macie zatem zbyt wiele czasu. Jak wytrzymujecie te obciążenia?

- Po prostu skupiamy się na regeneracji. Za moment wylatujemy do Belem w Brazylii i mam nadzieję, że powalczy tam o zwycięstwo.

WOKÓŁ SIATKI

REWOLUCYJNE ZMIANY

■ Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej FIVB podczas ostatniego posiedzenia zarządu w Lozannie zatwierdziła nowe zasady dotyczące zmiany federacji przez siatkarzy. Zostały zaostrzone, by ograniczyć zmianę barwa narodowych przez zawodników.

Najistotniejsza z nich to wprowadzenie limitu graczy, którzy zmienili federację. Takich siatkarzy będzie mogło być dwóch. Wprowadzono również nakaz trzyletniego zamieszkania w kraju nowej federacji lub posiadanie obywatelstwa nowej federacji jeszcze przed ustaleniem federacji macierzystej dla danego zawodnika. Kolejny zapis: jeśli zawodnik zadebiutował w reprezentacji – nawet w młodzieżowych i juniorskich - kraju swojego pochodzenia, nie będzie mógł już zmienić kadry. To oznacza, że na przykład Wilfredo Leon nie mógłby dzisiaj grać w biało-czerwonych barwach.

Nowe zasady mają wzmocnić działania fair play i zniechęcić potęgi do przechwytywania wielkich talentów i proponowania im zmiany barwa narodowych. Nowe reguły wejdą w życie 28 lutego 2026 r.

Podczas spotkania w Lozannie zdecydowano również o powstaniu North Central Volleyball Association jako nowej regionalnej struktury. W jej skład weszły: USA, Meksyk, Kanada, Portoryko, Dominikana i Kuba. Ma zacząć działać od 1 stycznia 2026. Zatwierdzono również terminy mistrzostw poszczególnych kontynentów. Odbędą się pomiędzy 21 sierpnia, a 27 września (w zależności też od tego, czy będą to mistrzostwa kobiet, czy mężczyzn).

PROBLEMY ZE STRESEM

■ Rozgrywająca ŁKS Commercecon Łódź Angelika Gajer zasłabła w trzecim secie w niedawnym meczu z LOTTO Chemikowi Police. Sytuacja wyglądała na bardzo poważną. Zawodniczką od razu zaopiekowały się służby medyczne, a na końcówkę meczu wróciła nawet do hali. Jak poinformował klub, Gajer jest zdrowa.

„Dzień po meczu Gajer przeszła serię badań, które na szczęście nie wykazały nic niepokojącego. Potwierdziła się wstępna diagnoza, że jej osłabienie wynikało ze zmęczenia i dużej intensywności fizycznej oraz stresowej podczas meczu. Sama rozgrywająca przyznała, że czuła już niepokojące objawy w trzecim secie, ale bardzo chciała pomóc zespołowi, więc została na boisku. To pokazuje, jak ambitną jest zawodniczką, ale zarazem daje obraz, że nie można lekceważyć sygnałów alarmowych" - czytamy w komunikacie.

Rozgrywająca szybko wróciła do drużyny, zagrała już w środowym zwycięskim spotkaniu z Matalkasem Pałac Bydgoszcz (3:2).

PLUSLIGA

■ **Energa Trefl Gdańsk – PGE GiEK Skra Bełchatów 3:0 (25:17, 25:22, 25:21)**

GDAŃSK: Worsley (1), Brand (13), Nowakowski (3), Nasewicz (9), Orczyk (13), M'Baye (9), Koykka (libero) oraz Kogut, Sobański, Schulz. Trener Mariusz SORDYL.

BEŁCHATÓW: Łomacz (1), Pothron (8), Szalacha (10), Żakieta (3), Chitigoi (11), Lemański (7),Szymura (libero) oraz Kędzierski (libero), El Graoui, Krzysiek (6), Szymendera. Trener Krzysztof STELMACH.

Sędziowali: Agnieszka Michlic (Bydgoszcz) i Piotr Skowroński (Gdańsk). **Widzów** 3100.

Przebieg meczu

I: 10:9, 15:13, 20:16, 25:17.
II: 10:7, 15:13, 20:18, 25:22.
III: 9:10, 15:14, 19:20, 25:21.

Bohater – Tobias BRAND.

1. Zawiercie	13	27	9/4	32:17
2. Lublin	11	25	8/3	29:14
3. Bełchatów	11	24	8/3	25:16
4. Warszawa	10	22	8/2	24:10
5. Olsztyn	11	22	7/4	27:18
6. Rzeszów	10	20	7/3	23:14
7. Gdańsk	11	18	7/4	25:20
8. Kędzierzyn	10	16	5/5	24:22
9. Jastrzębie	10	15	6/4	20:19
10. Lwów	10	10	3/7	18:25
11. Gorzów	11	7	2/9	13:31
12. Chełm	10	6	2/8	9:27
13. Częstochowa	10	5	1/9	11:29
14. Suwałki	10	5	1/9	10:29

1-8 play off, 14 spadek do I ligi

Następne mecze: 16.12.: Bełchatów – Suwałki, Jastrzębie – Gdańsk; **17.12.:** Częstochowa – Kędzierzyn-Koźle; **18.12.:** Lwów – Rzeszów; **19.12.:** Warszawa – Bełchatów; **20.12.:** Suwałki – Lwów, Olsztyn – Rzeszów, Kędzierzyn-Koźle – Chełm; **21.12.:** Gorzów Wlkp. – Jastrzębie, Częstochowa – Gdańsk.

Sport 5cbf2765f1

Wygrane mile widziane!

Wynik schodzi na dalszy plan – tak mówią trenerzy i zawodnicy, ale przecież nikt nie chce przegrywającej reprezentacji.

EUROPEJSKI PUCHAR NARODÓW

Tylko przyklasnąć działaczom Międzynarodowej Federacji Hokeja na Lodzie (IIHF), że przed tym sezonem stworzyli nową formułę rywalizacji, czyli Europejski Puchar Narodów. Nowy cykl zajął miejsce Euro Ice Hockey Challenge'u. Teraz reprezentacje o zbliżonym poziomie sportowym mogą rywalizować między sobą i mają okazję rozegrać w ciągu kilku miesięcy dziewięć meczów z wartościowymi przeciwnikami. Biało-czerwoni mają za sobą pierwszy, zwycięski listopadowy turniej w Sosnowcu, gdzie wygrali z Włochami 4:2 i Wielką Brytanią 1:0 oraz przegrali po dogrywce ze Słoweńcami 2:3. Teraz będzie kolejny sprawdzian polskiego zespołu, w Budapeszcie z Francją, Włochami oraz Węgrami.

Wyważane drzwi

W tym sezonie nasza reprezentacja ma okazję potykać się z zespołami wyżej klasyfikowanymi w światowym rankingu, które mają za sobą grę w elicie. W poprzednich latach Biało-czerwoni tylko sporadycznie mierzyli się z takimi przeciwnikami, z reguły rywalizując z drużynami z niższego szczebla. Teraz jest okazja, zwłaszcza dla młodszych zawodników, zdobycia niezbędnego doświadczenia na reprezentacyjnym poziomie.

– Jestem ciekaw, jak zaprezentujemy się może nieco młodszą drużyną, ale równie ciekawie zestawioną – mówi dyrektor reprezentacji, Jarosław Rzeszutko. – Włosi mają igrzyska olimpijskie tuż, tuż i pojawią się w najsilniejszym składzie. Francuzi eksperymentują kadrowo, ale przecież też mają wartościowy zespół, a z Węgrami, którzy będą chcieli wygrać u siebie cały turniej, zawsze toczyliśmy twarde boje. Mamy w drużynie kilku zawodników, którzy już nie pukają nieśmiało do reprezentacji, ale wyważają drzwi z futryną (śmiech). To niezwykle budujące, niezmiernie cieszy i jestem ciekaw, jakie będą efekty. Wyniki schodzą na nieco dalszy plan, najważniejsza jest gra drużyny i to, jak realizuje plany nakreślone przez sztab szkoleniowy.

Niezbędna rotacja

Kamil Górny, kapitan reprezentacji na turniej w Budapeszcie, miałby prawo poczuć się osamotniony, bo tym razem wystąpi bez swojego „bliźniaka" z obrony, Mateusza Bryka, który otrzymał wolne. – Zadbano o mnie, bym nie czuł się samotny w defensywie i zagram z Michałem Narogiem – śmieje się sympatyczny kadrowicz, a po chwili dodaje: – Michał ma świetny sezon w Sosnowcu, dużo przebywa na lodzie, gra zarówno przewagi, jak i osłabienia. Mieliśmy już okazję występować razem podczas mistrzostw świata w Rumunii. Dobrze się stało, że kadra przed każdym zgrupowaniem się zmienia, bo trenerzy mają okazje poznać możliwości znacznie młodszych zawodników. W Sosnowcu zaprezentowaliśmy się dobrze i jestem przekonany, że podobnie będzie w Budapeszcie. Cały czas pracujemy nad nieco innym stylem gry pod kierunkiem nowego trenera. Styl, nazwijmy go fiński, z dużą kontrolą nad krążkiem we wszystkich strefach tafli oraz niezwykle solidna gra defensywna. Pracujemy nad tym i zapewne będziemy coraz lepsi. Warto zaznaczyć, że mamy w kadrze wielu zawodników, którzy lubią grać tym stylem i, co ważniejsze, potrafią to robić.



Fot. Press Focus

Debiutujący w roli kapitana Biało-czerwonych Kamil Górny zapowiada ciekawą rywalizację w Budapeszcie.

Krótki czas...

Sezon jest tak intensywny, że zgrupowania kadry są krótkie i trzeba na nich nie tylko poznawać tajniki taktyki, ale również odpowiednio się zregenerować. Kadrowicze zaledwie dwa i pół dnia przebywali w Tychach i wczoraj rano wyruszyli do Budapesztu, gdzie wieczorem odbyli trzecie wspólne zajęcia.

– Podczas zajęć w Tychach bazowaliśmy na tym, co było wypracowane wcześniej w Sosnowcu – informuje asystent trenera. Tobiasz Bigos. – Przede wszystkim kładliśmy akcent na grę z krążkiem i bez krążka we wszystkich strefach lodowiska. Kadra w porównaniu z tą listopadową jest młodsza, ale i bardziej doświadczonych zawodników nie brakuje. Nie zamierzam prognozować wyników, bo na tym etapie schodzą na plan dalszy. Oczywiście, że chcielibyśmy tylko wygrywać, niemniej najważniejsza jest postawa drużyny i jesteśmy ciekawi, jak będą reagować młodsi zawodnicy na bardziej doświadczonych rywali. Na pewno cieszy nas, że wielu młodszych zawodników odgrywa coraz większą rolę w swoich drużynach ligowych. Fajnie, że Patryk Krężołek oraz Damian Tyczyński zdecydowali się na grę w I lidze czeskiej, bo tam na pewno podnoszą swoje kwalifikacje i walczą o marzenia sportowe. Każdemu młodemu chłopakowi zawsze będę radził, by podjął ryzyko i spróbował swoich sił poza granicami naszego kraju. Sam tego doświadczyłem i trzeba wiele wyrzeczeń, by zrealizować swoje marzenia.

Przed Biało-czerwonymi ciekawa konfrontacja sił, która będzie okazją do porównania z tą poprzednią, listopadową. Nikt nie chciałby dotkliwych porażek, a wygrane – choćby po dogrywce – są mile widziane!

Skład reprezentacji (w rozbiciu na formacje)

Kieler/Miarka/Studziński; Górny – Naróg, Michalski – Tyczyński – Krężołek; Biłas – Florczak, Wronka – Paś – Łyszczarczyk, Jaśkiewicz – Wanacki, Lewandowski – Kiebicki – Brynkus, Zieliński – Bizacki, Jeziorski – Jarosz – Gościński; Schafer – Maciaś, Ślusarczyk – Krzemień – Hofman.

PROGRAM TURNIEJU

Piątek (12.12.): Polska – Francja (15.00) , Węgry – Włochy (19.00)
Sobota (13.12.): Polska – Włochy (15.00) , Węgry – Francja (19.00)
Niedziela (14.12.): Francja – Włochy (12.30), Węgry – Polska (16.30)

Włodzimierz Sowiński

NIEŁASKAWA DOGRYWKA

MŁODZIEŻOWE MŚ

■ No nic, walczymy o kolejne zwycięstwo, ale będzie trudno, bo grupa jest niezwykle wyrównana – te słowa wypowiedział trener Andrej Gusow w dniu przerwy podczas młodzieżowych mistrzostw świata Dywizji 1B w Mediolanie. Jego słowa sprawdziły się podczas meczu z Węgrami, bo walka była od pierwszej do ostatniej minuty. Ostatecznie zwyciężyli Madziarzy 4:3 po dogrywce. Biało-czerwoni nie stracili jednak szansy na awans, bo do zakończenia pozostały jeszcze dwa mecze. Trzeba je wygrać i czekać na ewentualne potknięcie Madziarów.
Trener Gusow po raz kolejny postawił na Igora Tyczyńskiego i to był właściwy wybór, bo bramkarz Unii Oświęcim spisywał się bez zarzutu. Najpierw złapał strzał Domana Szongotha, a chwilę potem instynktownie zatrzymał dobitkę Balinta Lobenweina. W 14 min po strzale jednego z napastników węgierskich krążek trafił w słupek. Nasi młodzi hokeiści szukali szans w kontratakach. W 11 min po jednym z nich na dobrej pozycji znalazł się Wiktor Makuła, ale z obroną jego uderzenia nie miał problemów Benedek Gyulai.
W drugiej odsłonie zobaczyliśmy aż cztery gole, po dwa z obu stron. Zaczęło się od trafienia Adam Sawickiego, ale odpowiedź Węgrów była niemal natychmiastowa. 44 sek. później stojący przed bramkarzem Lobenwein sprytnie przekierował krążek do siatki. Lepsze wrażenie sprawiali rywale i oni objęli prowadzenie, gdy Marcell Mayer posłał krążek pod poprzeczkę. Potem Gergelu Rapos otrzymał podwójną karę mniejszą i gdy do końca pierwszej kary pozostało 17 sek. Makuła w 32 min popisał się precyzyjnym uderzeniem z prawego bulika.
W 53 min Rafał Drabik dał naszemu zespołowi pierwsze w tym meczu prowadzenie, ale 57 sek. później Szongoth zdołał wyrównać. O wygranej Madziarów zadecydowało trafienie Ferenca Laskawy'ego w 3 min dogrywki.
Słowa uznania należą się podopiecznym trenera Gusowa, którzy walczyli do samego końca. Obiektywnie trzeba przyznać, że Węgrzy sprawiali lepsze wrażenie i stworzyli więcej groźniejszych sytuacji. Przed reprezentacją Polski jeszcze dwie potyczki, z Estonią i Litwą, a Węgrzy zagrają z Włochami i Japonią, czyli rywalami teoretycznie silniejszymi. Zobaczymy, co z tego wyniknie...

■ **Węgry – Polska 4:3 (0:0, 2:2, 1:1, 1:0) po dogrywce**
0:1 – Sawicki – McGovern - Stolarski (20:49), 1:1 – Lobenwein – Nagy (21:33), 2:1 – Mayer – Laskawy – Szongoth (29:37), 2:2 – Makuła – Hanzel – McGovern (31:50, w przewadze). 2:3 – Drabik – Makuła (52:16), 3:3 – Szongoth - Laskawy – Franyo (53:13), 4:3 – Laskawy – Szongoth – Horvath (62:32).
POLSKA: Tyczyński; Hanzel – Bieda, Kaszalewicz – Onak, Wilczok – Majkowski, Mościcki – Wojciechowski; McGovern – Stolarski - O. Laszkiewicz, Makuła – Drabik – Sawicki (2), Janik - Skrzypski – Zachariasz, Petrażycki – Ziober – Gumiński. Trener Andrej GUSOW.
Kary: Węgry – 6 min, Polska – 2 min.
Wyniki : Litwa – Estonia 1:4 (0:1, 0:0, 1:3), Japonia – Włochy zakończył się po zamknięciu numeru.

1. Węgry	3	8	11:4
2. POLSKA	3	7	9:7
3. Estonia	3	4	8:8
4. Litwa	3	3	5:10
5. Japonia	2	2	5:5
6. Włochy	2	0	4:8

Dzisiaj dzień wolny. **(ws)**

Seria Panter

NHL

Wprawdzie Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, zajmują odległe, 12. miejsce w Konferencji Wschodniej (15 zwycięstw – 14 porażek), ale straty do lidera, Washington Capitals, są niewielkie, bo tylko 7 pkt. To świadczy o tym, jaki ścisk panuje w tej konferencji. Trener Paul Maurice nie rozdziera szat, zachowuje spokój i w ostatnim czasie ma powody do zadowolenia. Pantery wygrały czwarty mecz z rzędu (dwa po dogrywkach), tym razem na wyjeździe z Utah Mammoth 4:3 (1:1, 2:2, 1:0). Zwycięskiego gola na 52 sek. przed końcem zdobył Anton Lundell, a potyczka nie należała do łatwych, choć początek dla przyjezdnych był wielce obiecujący...
Do półmetka sezonu jeszcze trochę czasu (10-11 spotkań) i wydaje się, że obrońcy PS po wyleczeniu kilku kontuzji wracają do równowagi. Wprawdzie jako pierwszy Siergieja Bobrowskiego (27 obron) pokonał Dylan Guenther (12 min), potem jednak do bramki Karela Vejmelki (32 skuteczne interwencje) trafiali Carter Verhaeghe (20) oraz dwa razy Sam Bennett (22 i 24). Tyle że gospodarze wcale nie zamierzali rezygnować z korzystnego rezultatu i Guenther zmniejszył straty zaledwie 13 sek. po drugim golu Bennetta. Jack MacBein (35) doprowadził do remisu i rozgorzał prawdziwy bój o wygraną. W końcu wspomniany Lundell dobił krążek do siatki, który odbił się wcześniej od słupka po uderzeniu Eetu Luostarinena. Teraz przed Panterami poważne wyzwanie – spotkanie wyjazdowe w Denver z liderem tabeli, Colorado. To będzie papierek lakmusowy, czy zespół odzyskał równowagę.
Hokeiści Detroit Red Wings od początku sezonu solidnie pracują i punktują, by znaleźć się w play offie. Tym razem Czerwone Skrzydła wygrały na wyjeździe z Calgary Flames 4:3 (2:0, 2:0, 0:3) i zajmują 4. lokatę – mają 37 pkt, tracąc dwa „oczka" do Stołecznych. Goście prowadzili już 4:0 po dwóch golach Aleksa DeBrincata (2 i 28), Aksela Sandina-Peilka (5) i Dylana Larkina (30), jednak do końca nie byli pewni wygranej, bow ostatniej odsłonie stracili trzy bramki. Teraz przed zespołem z Detroit wizyta u Nafciarzy w Edmonton, którym na razie wiedzie się kiepsko.

Utah – Florida 3:4, Chicago – NY Rangers 3:0, Calgary – Detroit 3:4, Seattle – Los Angeles 3:2 po dogrywce (ws)

Sport 5cbf2765f1



Fot. PZB

Sandra Drabik (z lewej) w dobrym stylu awansowała do finału.

Gwiazdy odpoczywają

Poznaliśmy finalistki mistrzostw Polski w Gdańsku.

BOKS

W piątek po finałowych walkach w Gdańsku poznamy mistrzów Polski. Przypomnijmy – panie rywalizują o medale po raz 25., a panowie 96. W kobiecej rywalizacji zabrakło naszych najlepszych w tym roku pięściarek, medalistek mistrzostw świata w Liverpoolu – Julii Szeremety, Anety Rygielskiej i Agaty Kaczmarskiej. Powód? Ostatnio miały bardzo napięty kalendarz startów. Pierwsza wystąpiła w młodzieżowych mistrzostwach Europy w Budapeszcie, gdzie zdobyła złoty medal. Dwie pozostałe brały zaś udział w finałowym turnieju Pucharu Świata w New Delhi. Trenerzy uznali więc, że należy im się zasłużony odpoczynek.

W wadze 57 kg, pod nieobecność występującej w niej Szeremety, faworytką do złotego medalu jest 37-letnia Sandra Drabik, która bez problemu dotarła do finału. To srebrna i brązowa medalistka mistrzostw Europy, która ma w dorobku już osiem medali mistrzostw Polski (dwa złote, cztery srebrne, dwa brązowe). W finale wagi lekkiej (60 kg) jest też 36-letnia Sandra Kruk, która już sześciokrotnie była mistrzynią Polski.

WYNIKI PÓŁFINAŁOWYCH WALK KOBIET

- **48 kg** Angelika Krysztoforska wygrała przez RSC z Julią Sikorską, Tatiana Pluta pokonała przez RSC Alicję Zakrzewską
- **51 kg** Kinga Mięgoć - Anna Olczak 4:1, Wioletta Gajowiak - Angelika Arendacz 5:0
- **54 kg** Wiktoria Rogalińska wygrała z Natalią Muchą przez RSC, Karolina Ampulska - Angelika Mięgoć 5:0
- **57 kg** Klaudia Budasz - Wiktoria Michalik 5:0, Sandra Drabik pokonała przez RSC Zuzannę Zych
- **60 kg** Wiktoria Hass wygrała przez RSC Klaudię Krysiak, Sandra Kruk - Dagmara Rudowicz 5:0
- **65 kg** Weronika Dziubek - Oliwia Neufeld 5:0, Anastazja Michałek - Kamila Wąchal 5:0
- **70 kg** Aleksandra Cyrek - Klaudia Sołtys 5:0, Amelia Kostrzewa - Natalia Adamkiewicz 5:0
- **75 kg** Elżbieta Wójcik - Weronika Walczak-Staszak 5:0, Daria Parada - Julia Trzaska 5:0
- **80 kg** Julia Oleś wygrała walkowerem z Zuzanną Leśną, Roksana Hajduk - Julia Górniak 4:1
- **+80 kg** Kinga Wiśniewska wygrała przez poddanie z Pauliną Pawłowską

(a)

Czeka już cztery lata...

Kamil Stoch ostatni raz stał na podium 11 grudnia 2021 roku.

SKOKI NARCIARSKIE

Po siedmiu konkursach indywidualnych liderem klasyfikacji generalnej Pucharu Świata jest Słoweniec Domen Prevc, który zgromadził 470 punktów. Swojego rodaka Anze Laniska (438 pkt) wyprzedził dzięki dwóm zwycięstwom w Wiśle, gdzie zdobył 200 punktów. Trzeci jest Japończyk Ryoyu Kobayashi – 406. Najlepszy z Polaków Kacper Tomasiak zgromadził 124 pkt i plasuje się na 14. pozycji. Za nim znajdują się Kamil Stoch – 77 oraz Piotr Żyła – 68. Liczymy, że Polacy znacząco powiększą ten dorobek w ten weekend na Sparkasse Vogtland Arenie (HS140) w niemieckiej miejscowości Klingenthal. Ta miejscowość początkowo nie była w kalendarzu PŚ, bo zawody miały się odbyć w Lake Placid w USA. Okazało się jednak, że tamtejsza skocznia nie spełnia regulaminowych wymogów i przechodzi modernizację.

Spasrkasse Vogtland Arena jest zwana także Schwarzbergschanze, czyli skocznią na Czarnej Górze. Obiekt jest wyposażony w igelit, sztuczne oświetlenie i trybuny na 30 tysięcy miejsc. Oficjalny rekord tej skoczni wynosi 146,5 m – tak daleko poszybowali Niemcy Michael Uhrmann i Andreas Wellinger oraz Szwajcar Gregor Deschwanden.

9 POLAKÓW wystąpi w Klingenthal: Anna Twardosz, Pola Bełtowska i Nicole Konderla-Juroszek oraz Kacper Tomasiak, Kamil Stoch, Piotr Żyła, Dawid Kubacki, Paweł Wąsek i Maciej Kot.

Zwycięzcą pierwszego w historii konkursu PŚ w tej miejscowości w 1986 roku był legendarny Fin Matti Nykaenen. Po dwa razy w Klingenthal triumfowali Austriak Gregor Schlierenzauer, Norweg Halvor Egner Granerud, Niemiec Karl Geiger (zabraknie go w tegorocznych konkursach) i Ryoyu Kobayashi.

W 2011 roku swoje drugie w karierze zwycięstwo w Pucharze Świata odniósł tu Stoch, który w całej karierze 80 razy stał na podium zawodów tego cyklu. Ostatni raz dokonał tego 11 grudnia 2021 roku... w Klingenthal; był wtedy trzeci.

(awa)

PROGRAM ZAWODÓW W KLINGENTHAL

Piątek, 12 grudnia
- 14.25 kwalifikacje kobiet, 15.35 pierwsza seria konkursu kobiet
- 19.30 kwalifikacje mężczyzn

Sobota, 13 grudnia
- 10.30 kwalifikacje kobiet, 11.45 pierwsza seria kobiet
- 15.45 pierwsza seria mężczyzn

Niedziela, 14 grudnia
- 14.30 kwalifikacje mężczyzn, 16.00 pierwsza seria mężczyzn



Fot. Tomasz Jastrzębowski / Press Focus

Kamil Stoch wie, jak daleko skakać w Klingenthal.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

PIĄTEK, 12 GRUDNIA

TVP SPORT
11.20 Biathlon: PŚ w Hochfilzen, sprint mężczyzn, 14.10 sprint kobiet (na żywo); 15.55 Boks: Mistrzostwa Polski w Gdańsku, finały (na żywo); 20.35 Piłka ręczna: MŚ kobiet, półfinał (na żywo)

EUROSPORT 1
10.00 Narciarstwo alpejskie: PŚ w Sankt Moritz, zjazd kobiet (na żywo); 11.20 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val Thorens, ski cross; 14.00, 21.00 Snooker: Turniej Shoot Out (na żywo); 19.30 Skoki narciarskie: PŚ w Klingenthal, kwalifikacje (na żywo)

EUROSPORT 2
17.05 Biegi narciarskie: PŚ w Davos, sprinty drużynowe stylem dowolnym (na żywo);19.00 Golf: Grant Thornton Invitational (na żywo)

POLSAT SPORT 1
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, #VolleyWrocław – ŁKS Commercecon Łódź, 20.00 Lotto Chemik Police – Moya Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT 2
12.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val Thorens, ski cross (na żywo); 18.25 Łyżwiarstwo szybkie: PŚ w Hamar (na żywo)

POLSAT SPORT 3
20.10 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, #VolleyWrocław – ŁKS Commercecon Łódź, 20.00 Lotto Chemik Police – Moya Radomka (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
4.00 Snowboard: PŚ w Secret Garden, halfpipe (na żywo); 12.30 Narciarstwo dowolne: PŚ w Val Thorens, ski cross (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 4
16.55 Koszykówka: Euroliga, Dubai Basketball – Bayern Monachium, 20.10 Orlen Basket Liga, Górnik Zamek Książ Wałbrzych – Legia Warszawa (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.00 Boks: Rocky Boxing Night w Sopocie, ważenie przed walką Nikodem Jeżewski – Marko Calić (na żywo); 19.00 Sporty walki: Hybrid MMA 10 w Pile (na żywo)

CANAL+ SPORT
14.00 Boks: Walka o pas WBA w Dubaju, waga ciężka Kubrat Pulew – Murat Gassijew (na żywo)

CANAL+ SPORT 3
20.55 Liga hiszpańska: Real Sociedad - Girona (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
20.20 Pn: Bundesliga, Union Berlin – RB Lipsk (na żywo)

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: 2. Bundesliga, SpVgg Greuther Furth – Hertha Berlin, 20.40 Liga włoska US Lecce – Pisa (na żywo)

ELEVEN SPORTS 3
18.25 Pn: 2. Bundesliga, Dynamo Drezno – Eintracht Brunszwik, 20.40 Liga francuska, Angers – Nantes (na żywo)

ELEVEN SPORTS 4
20.40 Pn: Liga włoska US Lecce – Pisa (na żywo)

Z KORTÓW

JUŻ BEZ POLEK W LIMOGES

■ Nie udał się występ polskim tenisistkom w halowym challengerze WTA 125 w Limoges (z pulą nagród 115 tys. dolarów). Już w 1. rundzie poległa we Francji Katarzyna Kawa (137. WTA), a po wygraniu pierwszego meczu, w czwartek los klubowej koleżanki z BKT Advantage Bielsko-Biała szybko podzieliła Linda Klimoviczova (138.) 21-letnia reprezentantka Polski w meczu o awans do ćwierćfinału przegrała w godzinę i kwadrans z rozstawioną z nr 6 o rok starszą Chorwatką Antonią Ruzić (73. WTA) 1:6, 2:6. Tydzień temu w imprezie tej samej rangi w Angers Linda także odpadła na drugim etapie rywalizacji. Mimo to Klimoviczova zyskała 11 punktów do rankingu WTA i osiągnie najlepsze w karierze miejsce, zamieniając się pozycjami na liście WTA... z Kawą. A to oznacza, że od poniedziałku oraz na koniec roku 2025 będzie rakietą nr 4 w polskim tenisie, po Idze Świątek (2.), Magdzie Linette (55.) i Magdalenie Fręch (58.).

ALCARAZ Z NAGRODĄ ATP

■ Hiszpan Carlos Alcaraz, Valentin Vacherot z Monaco, Rosjanin Andriej Rublow oraz brytyjska para deblowa Julian Cash i Lloyd Glasspool zostali tegorocznymi laureatami tradycyjnych nagród zawodowej organizacji tenisistów ATP. Najbardziej prestiżowe wyróżnienie – Stefan Edberg Sportsmanship Award – przyznano po raz drugi 22-letniemu Alcarazowi (poprzednio w 2023), co oznacza, że aktualny lider rankingu to tenisista, który oprócz świetnych wyników prezentował również najwyższy poziom sportowej etyki: zachowywał się fair wobec rywali, promował tenis podejściem na korcie i poza nim; Hiszpan w minionym sezonie wygrał 71 meczów (najwięcej w karierze), poniósł tylko 9 porażek, triumfował w ośmiu turniejach ATP Tour, w tym w dwóch wielkoszlemowych (Roland Garros i US Open). Nominowani byli także Kanadyjczyk Felix Auger-Aliassime, Bułgar Grigor Dimitrow oraz Norweg Casper Ruud.

Nagroda Przełom Roku dla zawodnika, który poczynił największy postęp, trafiła do Vacherota (obecnie 31. ATP). Triumfując w Szanghaju, został onpierwszym w historii tenisistą z Monaco, który zwyciężył w imprezie głównego cyklu ATP Tour w singlu, choć do Chin poleciał jako nr 204. rankingu, bez gwarancji, czy wystąpi... w kwalifikacjach. Debliści Cash i Glasspool, mistrzowie Wimbledonu, zostali pierwszą w historii brytyjską parą deblową, która zakończyła rok na 1. miejscu w rankingu ATP; w sumie sięgnęli po 7 tytułów w sezonie. Z kolei 28-letni Rublow otrzymał nagrodę im. Arthura Ashe`a, przyznawaną za zaangażowanie w promocję wartości wykraczających poza świat sportu oraz za odwagę i niezłomność, które sobą reprezentował patron wyróżnienia. W przypadku Rosjanina doceniono założenie i rozbudowę fundacji, która pomaga dzieciom, cierpiącym z powodu ciężkich chorób...

(t)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

Sport 5cbf2765f1



Andrzej Grygierczyk

BEZ ROZGRZEWKI

Dytyramb na cześć **Andrzeja S.**

Prezes przez 50 lat... Jest w tym jakaś ogromna tajemnica, a zawiera się w niej opowieść o organizacyjnych talentach, o sprawności w zarządzaniu, o wizji i pomysłach, które swoją wielkością zdumiewały (zdumiewają zresztą do dziś), wreszcie o pasji, która temu wszystkiemu musi towarzyszyć.

Kilka dni temu byłem w Dankowicach, gdzie świętowano 80-lecie Ludowego Klubu Sportowego Pasjonat, 60-lecie obecności w nim Andrzeja Sadloka, a jednocześnie 50-lecie sprawowania przezeń funkcji prezesa. Prezes przez 50 lat... Jest w tym jakaś ogromna tajemnica, a zawiera się w niej opowieść o organizacyjnych talentach, o sprawności w zarządzaniu, o wizji i pomysłach, które swoją wielkością zdumiewały (zdumiewają zresztą do dziś), wreszcie o pasji, która temu wszystkiemu musi towarzyszyć, bo jakże bez niej wymyślać, tworzyć, szarpać się i dręczyć; a tych udręk nigdy nie brakowało. Wyobraźmy sobie chociażby klimat głębokiej komuny, której właściwością był brak wszystkiego, rzeczy banalnych, acz niezbędnych, poczynając od paliwa, poprzez papier toaletowy, cement...

Andrzej Sadlok, w roli prezesa, i jego najbliżsi współpracownicy, tudzież rodzina, nie tylko pchali skutecznie ten wózek, ale jeszcze wyznaczali standardy – w bardzo wielu przypadkach i ludziom możniejszym, i klubom zamożniejszym. No bo kto to widział, żeby wiejski klub miał kilka boisk, trybunę krytą, oświetlenie, no i w ogóle wszystko to, o czym piłkarska drużyna może zamarzyć. Dziwić się, że do Dankowic ci możniejsi przyjeżdżają grać i trenować, przygotowywać się do kolejnych sezonów, bo – bywa – u siebie nie mają gdzie.

Z czym się kojarzą ludowe kluby sportowe? Ano z biedą, która nie pozwala wznieść się na wyższy sportowy poziom, która nie pozwala się rozwijać, która narzuca wiele innych ograniczeń. Choć – z drugiej strony – gdyby tak policzyć, ilu z takich klubów wywodzi się znakomitych sportowców, a zarazem medalistów igrzysk, mistrzów świata i Europy, to miasta i miastowi powinni się z lekka zaczerwienić. Może przyczyna zawiera się w powszechnie już znanym powiedzeniu Andrzeja Sadloka, że oni – na wsiach – nawykli do jedzenia chleba z margaryną, a w sumie do skromnego życia? Oczywiście, jest w tym zawarta przenośnia, ale któż zaprzeczy, że trudne warunki hartują o wiele lepiej niż dobrobyt; i same w sobie stanowią impuls, aby z tą biedą walczyć, pokonać ją, zdobywać coraz wyższe szczyty.

LKS Pasjonat z natury rzeczy też miał (i ma) ograniczenia. Choćby nie wiadomo, jakim geniuszem się było, nie da się na wsi – nawet w Dankowicach – pokonać bariery zamożności; o wiele łatwiej przychodzi to klubom miejskim, bo o tych z wielkimi tradycjami nie ma nawet co mówić. Ale przecież na wsi takich ambicji nawet nie mają, bo i po co ruszać z motyką na słońce. Tam bardziej chodzi o to, by zająć młodych czymś zacnym, wciągającym, pożytecznym, a i starszym zorganizować rozrywkę, bo czyż nie jest miło pójść w niedzielę po mszy na stadion(ik) i pokibicować swoim?

Ale Pasjonat na takim tle się wyróżnia i nie sposób tu nie wrócić do Andrzeja Sadloka i jego 50-letnich rządów. Czy znacie jeszcze kogoś, kto swoją – jakąkolwiek – funkcję sprawowałby tak długo? Czy znacie jeszcze kogoś, kto przez 50 lat nie miałby żadnej konkurencji w kolejce do prezesowskiego stołka? Ale czy znacie kogoś na jakiejkolwiek wsi z kaskadą takich pomysłów i umiejętnością ich realizacji? Na marginesie: dziwić się, że Andrzej Sadlok był – i pozostał – znaczącą postacią w Zrzeszeniu Ludowe Zespoły Sportowe, i w skali kraju, i w skali województwa śląskiego?



Fot. AG

Andrzej Sadlok w trakcie jubileuszowej przemowy.

No więc obchodził prezes nad prezesami swoje 60- i 50-lecie, a zjechało się na te uroczystości mnóstwo ludzi. Nie zabrakło tak znaczącej postaci jak Antoni Piechniczek, był i Teodor Wawa Wawoczny (który błysnął znajomością języka... japońskiego), był i poseł Polski 2050 Mirosław Suchoń, pojawili się w wielkiej liczbie wójtowie – byli i obecni – okolicznych gmin, rozliczni działacze samorządowi nie tylko z powiatu bielsko-bialskiego, prezesi wielu innych wiejskich klubów, pedagogowie... I oczywiście rodzina; nie mogło zabraknąć syna Macieja, byłego gracza m.in. Ruchu Chorzów, Wisły Kraków, a i reprezentacji Polski. Długo by wymieniać. Generalnie ta gremialna obecność była świadectwem szacunku – zapewne również i podziwu – dla Andrzeja. Przydałoby się więcej takich w polskim sporcie, nieskończenie wiele...

MUCHA NIE SIADA

Tomasz Mucha



Królowa Śląska, **czyli rojenia fantastów**

Nie dogodzisz polskiemu kibolowi futbolowemu. W Bytomiu Polonia miała najlepszy sportowy rok od przeszło dekady – najpierw awansowała do I ligi, a następnie praktycznie ją podbiła, zostając na koniec roku jej wiceliderem. Tyle że na klubowych, miejskich i fachowych internetowych forach dominuje lokalna drwina, szydera, frustracja i zwyczajny wkurw.

Powody tej „euforii" są dwa. Pierwszy taki, że klub wypuszcza w świat trenera, czyli mózg i głównego autora sukcesu. Drugi, że bytomski stadion – a właściwie orlik – jest stanowczo za mały na ambicje, a tu przecież ekstraklasa już na horyzoncie! I co ty władzo na to?! Prezydencie, kurnik postawiłeś, nie ośmieszaj się! – da się słyszeć tu i ówdzie.

Co do pierwszego sam jestem „pęknięty" i w części podzielam kibicowskie żale znad Bytomki, ale muszę tu odwołać się do banałów lub rzeczy powszechnie w futbolu (czy szerzej, w sporcie w ogóle) uznanych za standardowe. Moim zdaniem jednak pożegnanie się w trakcie trwania kontraktu, opuszczenie w połowie sezonu podopiecznych i rozbudzonej lokalnej społeczności nie równoważy – podkreślam: moim zdaniem! – prawa do osobistej wolności, do wyboru życiowej drogi, zmiany na lepsze dla siebie. Ale nie zawrócimy rzeki kijem i nie zaczniemy wymagać od kogokolwiek lojalności, która zawsze jest na straconej pozycji wobec siły pieniądza, i ambicji pewnie też.

Łukasz Tomczyk lubi przypominać, że gdy dwa lata temu z haczykiem obejmował Polonię jako ledwie asystent poprzednika, ci sami kibice, którzy dziś chcieliby go zatrzymać siłą, a niektórzy posądzają nawet o zdradę – pytali się, kim jest i jak wygląda. Dziś w Bytomiu już nikt nie ma wątpliwości, kto zacz i jak się czesze.

Więc pomimo zgrzytu w zębach Łukasz Tomczyk ma prawo skorzystać z awansu sportowego, finansowego i prestiżowego, ma prawo skonsumować w porze dla niego najlepszej efekt swojej znakomitej pracy, wyrobionej marki, ma prawo czerpać garściami ze swoich pięciu minut (oby trwały jak najdłużej!). Dokładnie tak samo jak w sportowym światku ma się dobrze niepisana zasada, że działacze zwalniają (mają prawo?) trenerów przed upływem kontraktu, gdy przestają im się podobać. Sam Tomczyk lubi przypominać, że gdy dwa lata temu z haczykiem obejmował Polonię jako ledwie asystent poprzednika, ci sami kibice, którzy dziś chcieliby go zatrzymać siłą, a niektórzy posądzają nawet o zdradę – pytali się, kim jest i jak wygląda. Dziś już nikt nie ma wątpliwości, kim zacz i jak się czesze.

Co do drugiego, stadionowego powodu będę już bezkompromisowy, bo głupstwa pleciecie, bytomianie! Ledwo wypełniacie te tysiąc krzesełek, które macie, a już wam się roi Bóg wie co, jakieś Camp Nou czy inny Emirates Stadium! Za chwilę będziecie mieć trybuny na ponad dwa tysiące widzów i chciałbym zobaczyć je pełne na każdym meczu, a nie tylko na Wiśle, Ruchu czy Śląsku (oby!).

To, że ktoś ma ambicje gry w ekstraklasie, nie znaczy, że powinien się na nią od razu „asić". Jasne, drużyna może i ma już potencjał, ale to jeszcze za mało. Polonia była już tak wysoko nie tak dawno temu, bo w pierwszej dekadzie XXI wieku, i skończyło się to totalnym upadkiem, milionowymi długami (już nie do spłacenia) oraz zrujnowanym stadionem, którego korona dziś służy za parking dla „orlika". I tylko przychylności zarządców śląskiego futbolu Królowa Śląska nie musiała zaczynać wszystkiego od nowa niżej niż piąty poziom rozgrywkowy. Pamięć jednak – jak widać – jest krótka. Poza tym, dlaczego miasto – a więc płatnicy lokalnych podatków – ma ponosić ciężar budowy obiektu na 10 tysięcy widzów i jeszcze utrzymywać zawodowych kopaczy? Nie ma takiego obowiązku, co więcej – nie powinno w ogóle ich dotować!

Właśnie mamy do czynienia z bezprecedensowym oskarżeniem przedstawicieli poprzednich władz Chorzowa o niedozwolone przelewanie kasy na klub Ruch, co – jeżeli zapadłby wyrok skazujący – może zachwiać podstawami finansowania sportu wyczynowego w całym kraju. Wszystko wskazuje na to, że prokuratura okręgowa w Katowicach jednak się wygłupiła i zarzuty – mam nadzieję, podobnie jak przed tygodniem na naszych łamach wyłuszczał to były piłkarz, a dziś prawnik, Robert Kiłdanowicz – zostaną oddalone. No chyba, że okaże się, iż dotacje miały ukryty cel, czyli kibolskie ustawki, narkotyki i inne ekscesy...

Nie znaczy to jednak, że na życzenie „lobbystów" samorządy lokalne mają żywić zawodowych sportowców, z naciskiem na najbardziej rozpuszczoną grupę, czyli kopaczy. Jeden z byłych wiceprezydentów Chorzowa tłumaczy, że skoro miasto może dotować teatr, operę czy inne ośrodki kultury, z których korzysta lokalna społeczność, to dlaczego nie może dotować klubu piłkarskiego – na tej samej zasadzie. I wypada się z nim zgodzić, ale tylko częściowo.

Problem leży gdzie indziej, jest natury moralnej, bo nie znam aktora czy innego pracownika kultury w żadnym mieście, który zarabiałby kilkadziesiąt tysięcy złotych i to miesięcznie (!). A tyle właśnie – i to nie są wyjątki – zarabiają piłkarze w klubach I ligi, w domyśle, że ci ekstraklasowi jeszcze więcej. Więc miejskie podatki na szkolenie dzieci i młodzieży – jak najbardziej, ale już miejskie pieniądze na zawodowców kopiących w gałę – nigdy! To jest demoralizacja i społeczny kryminał, a każdy prezydent czy radny, który na to przyzwala, powinien zostać oddelegowany może nie od razu do paki, ale z marszu na polityczną emeryturę.

Sport 5cbf2765f1